

GYZTELNIA
GYZTELNIA
GŁÓWNA



NR 16 (704)

GAZETA CZASOPISMO REGIONALNE BIESZCZADZKA

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 4. 09. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN A1 plus PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

Lasy różnych interesów



Ekolodzy przypięci w hamakach do drzew w lesie pod Obnogą

Fot. Archiwum Inicjatywy Dzikie Karpaty

POWSZECHNY SPIS ROLNY

1.09.-30.11.2020

Wejdź na spisrolny.gov.pl i spisuj się przez Internet

Bierz udział w konkursach dotyczących spisu i wygrywaj nagrody

Urząd Statystyczny w Rzeszowie

rzeszow.stat.gov.pl/psr-2020/

Infolinia spisowa: 22 279 99 99 (opłata zgodna z taryfą operatora)

Spiszmy się, jak na rolników przystało!

GUS Powołany Spis Rolny 2020

- Mogliśmy się domyślić, że latem znów przyjadą. Puszcę Białowieską wykończyli, teraz chcą wykończyć Bieszczady – mówią o obozie Inicjatywy Dzikie Karpaty pracujący w lesie mieszkańcy gminy Lutowiska. - Pragniemy powstrzymać niszczenie starych lasów, szczególnie tych zaliczanych do najbardziej naturalnych w Europie – odpowiadają aktywiści.

Od kilku tygodni w Bieszczadach gości kilkudziesięciosobowa grupa działaczy Inicjatywy Dzikie Karpaty. Są to przeważnie młodzi ludzie, studenci, którzy wakacje postanowili spędzić „broniąc Puszczy Karpackiej”. W Bieszczady przyjechali po raz trzeci, rozbili obóz niedaleko Hulskiego. W ubiegłym roku byli aktywniejsi, chodzili po domach, rozmawiali z ludźmi i wyjaśniali, po co przyjechali.

Ciąg dalszy na s. 8-9.

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGRZEZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Ochotnicza Straż Pożarna w Łodynie ma do dyspozycji nowy wóz. Od teraz strażnicy szybciej dojadą do pożaru i skuteczniej będą walczyć z ogniem.

Wóz bojowy dla strażaków z Łodyny



Fot. Andrzej Górski

Blisko 250 tys. zł gmina Ustrzyki pozyskała na ten cel z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego; 140 tys. zł wysuwała z własnego budżetu. OSP w Łodynie jest jednostką aktywną, często biorącą udział w rozmaitych akcjach, znajdującą się w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym. Poprzedni samochód bojowy (z lat 70. XX wieku) był już mocno wysłużony i nie przystawał do współczesnych standardów ratowniczych. Ten jest przystosowany do jazdy w trudnym terenie, z podwyższonym zawieszeniem. Według władz Ustrzyk, sprawność jednostek OSP w gminie jest jednym z najważniejszych zadań, stąd zwiększone fundusze na ich utrzymanie i doposażenie. Do 2015 roku rocznie na OSP samorząd przeznaczał około 200 tys. zł, obecnie – ponad 500 tys. zł.

pot

Podziękowanie

Składam serdeczne podziękowania Prezesowi RSP „Nowe życie” w Krościenku Panu Marianowi Pencarskiemu i pracownikom za otrzymaną bezpłatną pomoc w usunięciu pozostałości ziemi z osuwiska na terenie mojej posesji w Krościenku.

Eleni Ciurma

Zapraszamy do współtworzenia Gazety

Wciąż zmieniamy naszą Gazetę, staramy się tworzyć nowe kolumny i rozwijać dotychczasowe, ale żeby to robić w należyтым wymiarze – potrzebujemy więcej osób do współpracy.

Wiemy, że w Bieszczadach i okolicy tworzenia naszego dwutygodnika. Pracujemy nad nową szatą graficzną GB; chcemy, by stała się bardziej nowoczesna, przejrzysta, dynamiczna, kolorowa. Ostrożnie planujemy też zwiększenie liczby

Pomnik wymaga odnowienia

- Pomnik w Ustrzykach Dolnych upamiętniający żołnierzy zabitych przez UPA wymaga pilnej odnowy – apelują Marian Siwierski i Zbigniew Pośniak z Łodzi. – Jesteśmy zasmuceni widokiem tego upamiętnienia, tym bardziej że znajduje się w centrum miasta.

Łodzianie przysłali do redakcji list. Piszą w nim m.in., że podczas niedawnego pobytu w Ustrzykach byli zaskoczeni nie najlepszym stanem technicznym pomnika zlokalizowanego przy głównej ulicy miasta, niedaleko szkoły i bloków mieszkalnych. „Blacha wokół pomnika z jednej strony jest wyrwana (...), do uzupełnienia zaprawa spajająca kamienie. Przed pomnikiem stoi znicz, do którego ludzie wrzucają śmieci”.

- Mnie najbardziej nie podoba się tablica – mówi napotkany przy pomniku mężczyzna z Ustrzyk. – Jest już stara, a napisy na niej nie wyglądają dobrze.

Co na to samorząd Ustrzyk Dolnych? – Staramy się dbać o wszystkie miejskie pomniki, ale żeby je odnawiać, potrzebne są konkretne fundusze – tłumaczy burmistrz Bartosz Romowicz. – Na pewno to i inne miejsca upamiętnień, jeśli zajdzie konieczność, będą odrestaurowane. Nie zapominamy o tym, pragnę jednak zaznaczyć, że wszelkie takie prace wymagają konsultacji z ekspertami od architektury, jak również z Instytutem Pamięi Narodowej, jeśli odnowa dotyczy tablicy zawierającej np. nazwiska ofiar, miejsca śmierci, daty oraz treści epitafium.

Pomnik żołnierzy pomordowanych przez UPA był już przed laty remontowany, zmieniono m.in. fragment napisu na tablicy przytwierdzonej do kamiennej bryły, wybrukowano plac i ustawiono wokół ławki.

pot



Pomnik z daleka nie wygląda źle, ale przy bliższym obejrzeniu widać, że wymaga drobnych napraw
Fot. Krzysztof Potaczała

Bieszczady stare i nowe

Koniec nietypowych wakacji. Tegoroczne bieszczadzkie lato wzięło się jak gdyby znikąd. Wzięło się w zastępstwie przepelionych bałtyckich plaż, z których obrazki przez ostatnie lata lansowała TV jako ilustrację programu 500+; wzięło się z pandemii i protestów przedsiębiorców, a takimi są touroperatorzy i gestorzy bazy turystycznej oraz pokrewnej okoloturystycznej infrastruktury; wzięło się z kolejnych rządowych „tarcz”, z „bomu turystycznego”, z uczniowskich wakacji rozpoczętych rozmytą, praktycznie jedynie umowną, końcówką roku szkolnego.

Wakacyjne Bieszczady na ekranach telewizorów to korona solinckiej zapory i deptak Polańczyka, popychane w zakamarkach miejscowości samochody, pełne plaże i kawiarniane ogródki, kolejki przed kasami Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Ten tłum to nie długodystansowi plecakowscy turyści, to górcy spacerowicze pragnący wędrować najkrótszą trasą wokół parkingów. Goście są zachwyceni: - nie mamy czego żałować, zrezygnowaliśmy z Majorki; imi odpuścili Teneryfy, kolejna rodzina zaś – Lazurowe Wybrzeże. Bieszczady – w te właśnie wakacje – dołączyły do strefy leniwego wypoczynku. Nie są potrzebne mocne buty, lecz leżak, składany fotelik albo koc. Dużo się poleży na słońcu, sporo pomożemy w wodzie, trochę pochodzi, dzieciom kupi się lody, a dorosłym piwo. Jest dokładnie tak, jak przed wieloma laty marzyli mieszkańcy Bieszczadów, że Polakom kiedyś wreszcie przedstawią taki właśnie turystyczny potencjał regionu: wygodne hotele, gładkie drogi, sprawnie działającą gastronomię, bogaty rynek pamiatkarski. Ślady tych ambitnych tubylczych wizji znaleźć można w archiwalnych zasobach publicystyki sprzed półwiecza.

Dziś jest rzeczywiście tak, jak pokazuje TV. To, co widzimy, stworzyliśmy wspólnym wysiłkiem. Czy



Po co w trawie piszczy

to pandemia, czy załamanie międzynarodowego ruchu turystycznego sprawiły, że przestaliśmy odczuwać potrzebę czarowania się hasłami o nieskażonej przyrodzie, bieszczadzkiej dzicy, luksusie ci-szy, bezludnych szlakach? Raptem straciły na atrakcyjności pioniersko-kowbojskie, survivalowe, a nawet zakapiorskie aspekty reklamy regionu. Wyświechtane, a przecież przez lata skuteczne, metody wabienia turystów nagle przestały funkcjonować, bo zwyczajnie przestały być potrzebne.

Tegoroczny miłośnik Bieszczadów przetraca się z pleców na brzuch na plaży w Polańczyku. Czas pandemii sprawił, że w Bieszczadach, w górach uchodzących w powszechnym mniemaniu za puste, odludne, wręcz sterylne, a przez to bezpieczne, zrobił się tłok niebywały. Już raz tak było. To był letni sezon roku 1982. Teraz mamy powtórkę i choć przyczyny są inne, to w ich skutkach wyraźnie widoczna jest analogia z innym – podobnie jak pandemia – gwałtownym zdarzeniem. Stan wojenny skutecznie zamroził turystykę zagraniczną. Nie tę odległą, egzotyczną, tak charakterystyczną dla czasów III RP, ale ówczesną, godną tamtej epoki, związaną ze słonecznymi plażami przyjaznych nam bratnich państw socjalistycznych. Wtedy, podobnie jak dziś, przypomniano sobie o Bieszczadach.

JAKUB DEMEL

stron z 16 do 20, ale warunkiem jest podjęcie współpracy z nowymi adeptami pióra (bądź dziennikarzami już doświadczonymi, lecz nieczynnymi zawodowo), by czasopismo było różnorodne i by każdy Czytelnik znalazł w nim coś dla siebie. Progi redakcji Gazety Bieszczadzkiej otwarte są dla wszystkich, niezależnie od przekonań politycznych czy religijnych. Nie będzie miejsca jedynie dla tych, których skrajne poglądy choćby ocierają się o antysemityzm, rasizm, szowinizm, ksenofobię – bądź też są już skryształizowane w ich niebezpiecznym wymiarze.

Potrzebujemy ludzi z zacięciem dziennikarskim, by pisali o problemach społecznych, gospodarczych, samorządzie, historii, sporcie, turystyce, przyrodzie, kulturze. O wszystkim, co może zainteresować Czytelników mieszkających w Bieszczadach oraz tych spoza regionu, którym Bieszczady są bliskie. Mamy szansę zbudować ciekawy zespół i techną nowego ducha w Gazetę. U progu trzydziestej rocznicy istnienia dwutygodnika owo zadanie jest szczególnie ważne.

Zapraszamy i czekamy na kontakt. Telefony i adresy e-mail znajdują Państwo w stopce redakcyjnej na przedostatniej stronie GB.

Redakcja



**TANIO
SPRZEDAM!**

Drzwi pokojowe
Haga H-3, prawe,
typ S 80, Akacja
- wraz z zamkami
i kluczami. Sztuk - 2.
Nowe, fabrycznie
opakowane.
Cena do uzgodnienia.
Kontakt: tel. 661 077 105.

Przyznano pieniądze na ochronę zabytków



Kościół w Brzegach Dolnych, dawna cerkiew greckokatolicka z 1844 roku

Fot. Andrzej Górski

Parafie w Bezmiechowej Górnej, Brzegach Dolnych, Górzance i Radoszycach oraz klasztor w Komańczy otrzymały dotacje na remonty. W 2020 roku samorząd województwa podkarpackiego na ratowanie zabytków przeznaczył 4,1 mln zł.

Dotacje mogą być przeznaczone na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytkach ruchomych i nieruchomych wpisanych do rejestru zabytków. Wśród budynków zgłoszonych do prac konserwatorskich i restauratorskich są najcenniejsze zabytki Podkarpacia, m.in. wpisana na listę

Światowego Dziedzictwa UNESCO drewniana greckokatolicka cerkiew pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Chotyńcu. Jak mówi wicemarszałek Piotr Pilch, jest to jeden ze sztandarowych programów samorządu w zakresie poprawy infrastruktury zabytkowej i turystycznej.

Dofinansowaniem objęto zabytki ruchome i nieruchome, w większości sakralne, których na Podkarpaciu najwięcej. Przy zabytkach nieruchomych udzielono dotacji m.in. na: odnowienie dachów, elewacji, fundamentów, izolację przeciwwilgociową czy modernizację instalacji elektrycznych. Przy zabytkach ruchomych zaplanowano renowację zabytkowych ołtarzy, obrazów, feretronów, witraży, rzeźb i polichromii.

W Bieszczadach dofinansowanie przyznano sześciu parafiom. 10 tys. zł przekazano na remont ołtarza bocznego w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny (dawnej cerkwi w Bezmiechowej Górnej). 15 tys. zł dostała parafia w Brzegach Dolnych, która dzięki tym pieniądzom wyremontuje więźbę dachową, dach, sygnaturkę oraz izolację termiczną w drewnianym kościółku pw. Matki Bożej Różańcowej. Natomiast parafia pw. Wniebowstąpienia Pana Jezusa w

Górzance otrzymała 45 tys. zł na renowację polichromii w kościele parafialnym.

Dwie dotacje trafią do Komańczy. Pierwsza, w wysokości 15 tys. zł, zostanie przeznaczona na remont ścian i dachu w dawnej cerkwi pw. św. Dymitra w Radoszycach (obecnie jest to rzymskokatolicki kościół filialny pw. Matki Bożej Wspomożycielki). Druga, w wysokości 200 tys. zł, przyznana została Zgromadzeniu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

- Dzięki tym pieniądzom będziemy mogli wykonać niezbędny remont zewnętrznej elewacji klasztoru, w tym zabytkowych tarasów - informuje Beata Dzido, przełożona Domu Zakonnego w Zgromadzeniu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Komańczy.

Klasztor, w którym w latach pięćdziesiątych internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego, to miejsce dla Podkarpacia szczególne. Co roku odwiedza go rzesza pielgrzymów i turystów. W skali roku jest to nawet 50 tysięcy osób, a w ciągu każdego letniego tygodnia - około 1,5 tysiąca.

- To ogrom ludzi, dla których historia Podkarpacia i historia polskiego Kościoła ma duże znaczenie, więc o tę perelkę musimy dbać - dodaje siostra przełożona.

paba

W Olszanicy powstało kolejne miejsce do integracji mieszkańców. - Mamy nadzieję, że będą z niego korzystać również odwiedzający gminę turyści - mówi Dorota Głazowska-Krzywdzik, prezes Stowarzyszenia Miłośników Olszanicy i Okolic.

Wejść do ogrodu pod lipką

W ramach projektu „Zdejmij koronę, postaw na relaks”, otwarto ogród pod lipką, czyli strefę relaksu. Zarówno przygotowanie miejsca pod ogródek, jak i docelowa infrastruktura ogródka - ławki, stoliki wraz z obszciami - zostały samodzielnie wykonane przez członków stowarzyszenia. Ważnym elementem działania było także ukwiecenie miejsca wypoczynku. Przygotowano kwietniki ze skrzynek i betonu. Użyte stare przedmioty - palety, skrzynki, stare donice - dostały drugie życie.

Ogródek będzie też służył jako „pchli targ”. Jak wyjaśnia szefowa stowarzyszenia, w społeczeństwie coraz mocniej wyczuwalny jest trend „Zero Waste” - ponowne wykorzystywanie rzeczy. - Jeśli chcemy pozbyć się niepotrzebnych nam już sprzętów, to zamiast je wyrzucić, warto oddać je komuś innemu lub się nimi wymienić. Taką okazją do sprzedaży lub wymiany są właśnie „pchle targi”, na których znajdziemy niemalże wszystko. W ten sposób zyskujemy zarówno my sami, jak i środowisko - tłumaczy Dorota Głazowska-Krzywdzik.

Projekt zrealizowało Stowarzyszenie Miłośników Olszanicy i okolic. Został dofinansowany z Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, prowadzonego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Fundację Bieszczadzką (Ośrodek Działaj Lokalnie w Ustrzykach Dolnych), jak również z budżetu województwa podkarpackiego.

paba

Święto Ziół i Kwiatów

Tym razem świętowano w scenerii Gościńca Dębowa Gazdówka w Łodynie. Jak na Święto Ziół i Kwiatów przystało, nie obyło się bez konkursu na Najpiękniejszy Bukiet z Ziół i Kwiatów oraz wykładu na temat roli ziół w kulturze i historii „od zarania dziejów”.



Fot. Sylwia Karabanowska/Fundacja Kopalnia

Tak jak w poprzednich latach staraliśmy się podkreślić wagę Święta Matki Boskiej Zielnej oraz pokazać zależność od otaczającej nas natury stworzonej na potrzeby człowieka, prezentując tym razem wędkarstwo (IV Święto Ziół i Kwiatów stało pod znakiem myślistwa) ze wszystkimi jego walorami wykorzystywanymi przez człowieka. Wędkarze z Koła Sazan przygotowali stoisko z akcesoriami wędkarskimi, przy którym zainteresowani otrzymali szereg ciekawych informacji na temat połowu ryb, wykorzystywanego sprzętu oraz technik wędkarskich. Imprezę uświetnił występ zespołów Jadwisie, Echo Ustrzyk oraz Krzysztof, Teodor i Przyjaciółki z basowym brzmieniem Juranda Skrzypka. Sporym zainteresowaniem cieszyły się również wystawy fotograficzne: „Bieszczadzkie Krzyże” Andrzeja Szczerbickiego oraz „Fauna i flora bieszczadzka” Agnieszki Bury. Impreza zakończyła się zabawą taneczną poprowadzoną przez DJ Electrico.

V Święto Ziół i Kwiatów zorganizowały Fundacja Kopalnia oraz grupa nieformalna Wędkarze i Spółka pod patronatem LGD Zielone Bieszczady” (w ramach projektu „Podkarpackie Inicjatywy Lokalne 2020” dofinansowanego z Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich). Regionalni Operatorzy Projektu: Fundacja Fundusz Lokalny Smyk, LGD Stowarzyszenie „Partnerstwo dla Ziemi Nizańskiej”, Stowarzyszenie LGD „TRYGON Rozwój i Innowacje”, Fundacja Przestrzeń Lokalna. Wsparcia w organizacji imprezy udzielił również strażacy z OSP Łodyna, filia biblioteczna w Brzegach Dolnych oraz Sklep Wędkarski Anny i Rafała Krupińskich.

MP

Jak Polak z Ukraincem

W Równi koło Ustrzyk Dolnych zakończono budowę Międzynarodowego Centrum Szkoleniowego Organizowania i Prowadzenia Akcji Ratunkowych.

Centrum ma szkolić ratowników z Polski i Ukrainy. W tym ostatnim kraju nie ma tradycji ochotniczego ratownictwa górskiego. Budynek w Równi wyposażono w zaawansowane urządzenia ratownicze - pojazdy operacyjne, sprzęt medyczny i ewakuacyjny, ratownictwa wodnego, GPS i oprogramowanie, zestawy ratownictwa lawinowego, a także drony z kamerami termicznymi. Centrum jest również gotowe do prowadzenia szkoleń dla koordynatorów akcji ratowniczych, ratowników i strażaków.

Po stronie ukraińskiej powstaje punkt ratunkowo-informacyjny w Sławsku. W efekcie zwiększy się skuteczność transgranicznych akcji ratowniczych - czas dotarcia do poszkodowanych będzie krótszy, co przełoży się na poziom bezpieczeństwa i ochrony ludzi w przygranicznych obszarach Polski i Ukrainy.

MP

Przewodnik po rzekach

Powstaje multimedialny przewodnik turystyczny po Sanie i Strwiążu. Będzie dostępny online i pomieści wszystkie najciekawsze informacje na temat atrakcji przyrodniczych na poszczególnych odcinkach.

W przewodniku znajdują się informacje o szlakach wodnych, mapy i opisy najciekawszych miejsc wraz ze zdjęciami oraz nagraniami audio odgłosów natury. Pierwsze działania zostały już wykonane. Wynajęta przez lidera projektu para kajakarzy przepłynęła cały podkarpacki odcinek Sanu i zinventaryzowała istniejące na tym terenie atrakcje przyrodnicze.

„Odgłosy natury. Slow rivers - praktyczny pakiet dla turysty”, to projekt realizowany przez Regionalną Organizację Turystyczną w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska - Białoruś - Ukraina. Partnerem projektu jest Stowarzyszenie samorządów „Euroregion Karpaty - Ukraina”.

MP

POCZTA GB



POCZTA GB

Pocztówka w Bieszczadach

Końcówka sierpnia była w tym roku wyjątkowo piękna, witalna; złociła się i zieleń, pachniała obfitością. Napelniała optymizmem, który wytrąca z łęku przed tym, o czym mówią w telewizorach i różnych serwisach informacyjnych. W takim to nastroju wpadł mi w oczy film o sielskim tytule „Niedzielny spacer w Bieszczadach”, opublikowany w ostatnich weekend (23.08) na FB przez Inicjatywę Dzikie Karpaty. Wrażenie było piorunujące. Piorunująco negatywne. Powiało chłodem, grozą, martwością, końcem świata. Film przedstawia fragment sięgającego nieba starego lasu, znajdującego się w zarządzie Nadleśnictwa Lutowiska. Właściciel nie jest to już w tym miejscu las, lecz wielka, złowroga gardziel, wypełniona szarym błotem, wyżarta ciężkimi maszynami. To ponoć droga... Dokąd ta droga? – chciałoby się zapytać. Ku zagładzie?

W Bieszczady przyjeżdżam tylko od czasu do czasu. Mieszkam 350 kilometrów od Lutowiska, w Beskidzie Małym, i nie jestem przyrodnikiem ani ekologiem, uczulającym – jakże skądinąd słusznie – na kwestię rzezi gatunków czy specyfikę lasów wodo- i glebochronnych. Nie angażuję się też w akcje społeczne, niemniej ten obraz wzbudził we mnie silny, domagający się wyrażenia opór, sprzeciw i pytanie: kto pozwala na taką dewastację przyrody, kto i w imię czego ją ordynuje i cóż to za gospodarz, który tak bezrozumno niszczy powierzone mu dobro, co więcej, ponoć – jak mówią – „nasze wspólne”? Problem przestaje być lokalny, sprzeciw nie jest niszowy, oburzenie eskaluje.

Las wygłąda jak brutalnie rozgryzane cmentarzysko. Decycentem i wykonawcom ich rozporządzeń polecam (ku przestrodze i z wyrazami poważania) lekturę powieści Olgi Tokarczuk Prowadź swój pług przez kości umarłych.

Aleksandra Górska

Co dalej ze starą piekarnią?

Szanowna Redakcjo, przy osiedlu Gombrowicza znajduje się dawny budynek piekarni, sklepu i kawiarni. Przed laty piekarnia funkcjonowała doskonale, a zapach świeżego pieczywa roznosił się w powietrzu, miło lechząc kubki smakowe. Również kawiarnia była popularnym miejscem odwiedzin mieszkańców i przyjezdnych. Grała muzyka, ludzie tańczyli, było fajnie. I to nie tak znowu dawno, bo w latach dziewięćdziesiątych. Potem piekarnia, sklep i kawiarnia upadły, a le nikt się nie spodziewał, że nikt nie przejmie tego gmachu i na powrót nie zagospodaruje.

Niszczal sukcesywnie, z roku na rok coraz bardziej. Wybite szyby, posmarowane sprayem ściany zewnętrzne, odpadający tynk, urwane rymy. I mnóstwo śmieci. Przy ogrodzeniu, za ogrodzeniem, wszędzie. Drobnymi pijackowicie w krzakach przy dawnej piekarni popijali wino, a butelki wrzucali na posesję. Także puszki, plastiki, papiery, niedopałki papierosów. Z czasem w budynku siedzibę urządziły sobie koty. Kotów nigdy tu nie brakowało, kolejne kotki rodziły kocięta, a te wylegiwały się potem na pokrytym papą daszku nieopodal bloków mieszkalnych. Nikomu raczej nie przeszkadzały, to miłe zwierzęta, ale tuż obok, za tylną ścianą gmachu, ludzie urządzili sobie wysypisko odpadów. Ilość śmieci była momentami porażająca. Zastanawiałam się czasami, kto to robi, bo przecież nieopodal są pojemniki na śmieci. Nigdy do tego nie doszłam, za to stwierdziłam, że odpadów jest z każdym miesiącem więcej. Potem ktoś trochę posprzątał, lecz wkrótce wszystko wróciło „do normy”.

Zimą śnieg przykrywa to składowisko, ale w pozostałe miesiące widok jest przykry. Tak samo jak całej dawnej piekarni, której jakoś nikt nie chce wziąć i odbudować, choćby dla celów mieszkalnych bądź handlowo-usługowych. Zapewne dlatego, że budynek jest zadłużony i mocno niszczonego. Wymagalby gruntownego remontu, jeśli nie zaburzenia do fundamentów. Deszcz leje się dziurami do wnętrza, ściany grzybieją, po murach tu i ówdzie pełza liszaj. Patrę na to z ciężkim sercem, bo mieszkam niedaleko i na co dzień przechodzę obok tej, co tu kryć, rudery. Czasami widzę, że ktoś otwiera bramę, pokręci się po posesji, wejdzie na chwilę do środka, po czym zatrząskuje klódkę na bramie i na tym się kończy. Czy dla tego obiektu nie ma już ratunku? Czy musi podzielić los szeregu innych w regionie, kiedyś dobrze utrzymanych, użytecznych, a teraz skazanych na zagładę?

Jeśli już ma stać i niszczyć, to przynajmniej niech właściciel, administrator, ktokolwiek w jakiś sposób odpowiedzialny dopilnuje, by nie robić wokół starej piekarni wysypiska śmieci. Nie ma w Ustrzykach straży miejskiej, natomiast chyba jest ktoś, kto z urzędu powinien zwrócić na to uwagę. I zareagować.

Z poważaniem

– mieszkanka ulicy Gombrowicza w Ustrzykach Dolnych
(personalna do wiadomości redakcji)

Pijany, agresywny mężczyzna wtargnął na posesję w Równi koło Ustrzyk Dolnych. Właściciel ugodził go widłami w klatkę piersiową. Według prokuratury gospodarz działał w obronie koniecznej.

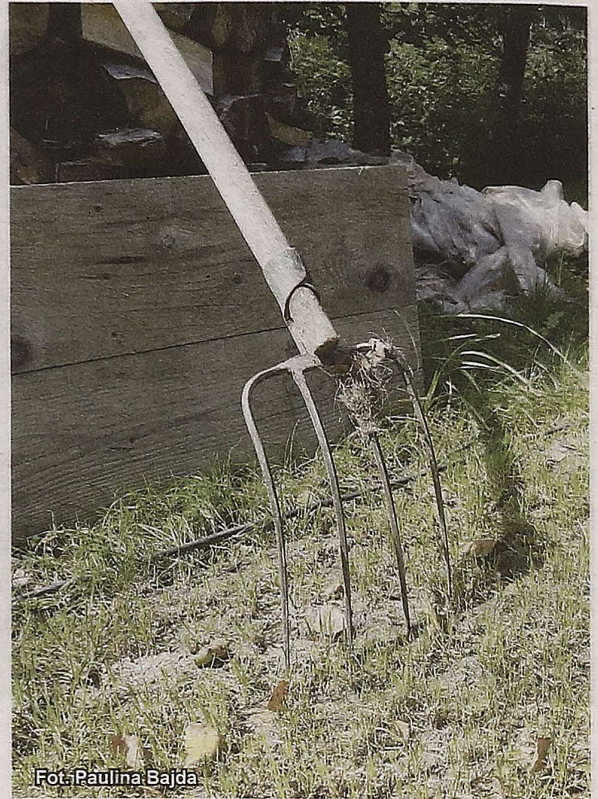
Do zdarzenia doszło 23 sierpnia. Jak ustaliła policja, przed południem pijany mężczyzna wtargnął na obce podwórze. Zaczął grozić właścicielowi, ten zaś w pewnym momencie dźgnął go widłami w klatkę piersiową. Właściciel posesji był trzeźwy, ale policja zatrzymała go do wyjaśnienia.

Rannemu pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe; walka o życie mężczyzny trwała prawie 1,5 godziny. Z powodu ciężkiego stanu pacjenta oraz możliwości potrzeby pilnego zabiegu, wezwano Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Mimo trudnych warunków atmosferycznych (niski poziom chmur, mżawka) śmigłowiec wyładował i zabrał poszkodowanego do szpitala w Rzeszowie.

Z ustaleń śledztwa wynika, że 30-letni mężczyzna groził gospodarzowi i członkom jego rodziny pozbawieniem życia – informuje Beata Piotrowicz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Krośnie. – W reakcji na atak napastnika gospodarz zadał mu cios widłami, czym spowodował ciężkie uszkodzenie ciała. Mężczyzna, który wtargnął na posesję, nachodził już wcześniej gospodarza i kierował wobec niego i jego rodziny groźby karalne.

Właściciela przesłuchano w charakterze świadka. Napastnik nie został jeszcze przesłuchany, bo nie pozwalała na to jego stan zdrowia (informacja z 31 sierpnia). – Celem śledztwa jest ustalenie czy to, co się stało, mieści się w granicach obrony koniecznej, czy nastąpiło jej ewen-

Z widłami na agresora



Fot. Paulina Bajda

tualne przekroczenie. Przedwcześnie są dywagacje na temat kary. Trzeba poczekać na ostateczne ustalenia.

Jak nieoficjalnie udało nam się dowiedzieć, obaj panowie od dawna byli skonfliktowani. Nieraz dochodziło między nimi do słownych utarczek, a kiedyś nawet do rękoczynów.

paba

Obrona konieczna polega na odparciu bezpośredniego i bezprawnego zamachu, który dokonywany jest na jakiegokolwiek dobro chronione prawem (art. 25 § 1 Kodeksu karnego). Osoba, która działa w ramach tej obrony, nie popełnia przestępstwa.

Znowu głośno o leśnikach

Bywa i tak, że czasami duża część miejscowej społeczności zaczyna interesować się i mówić o pewnych sprawach, które akurat stanowią pasję i zawód skromnego felietonisty. Tak było ostatnio o leśnikach w Bieszczadach. Wszystko za sprawą brawurowych protestów aktywistów z Inicjatywy Dzikie Karpaty, którzy postanowili w proteście zablokować budynek Nadleśnictwa Stuposiany, a kilka dni później biuro Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Jak przypięcie się kilku osób do barierek zniósł wiekowy budynek w Stuposianach nie wiem, bo jak wiadomo drewniane budowle głośno nie mają. A że w środku nie było pracownic, gdyż mieli wtedy dzień wolny od pracy, to i ludzie nie ucierpieli.

Inaczej w Krośnie. Tam kilkunastu kieszko ostrzyżonych ludzi stwierdziło, że skoro już leśnicy weszli do swojej siedziby, to niech tam siedzą. I postanowili ich nie wypuścić. To znaczy, nie do końca, bo pracownicy po godzinie 15 mogli wyjść niezablokowaną furtką, za to kara uwięzienia spotkała ich samochody. Młodzi ludzie, śpiewając smętne pieśni, zablokowali wyjazd z terenu RDLP, gdyż według nich to właśnie pracow-

nicy tej instytucji źle gospodarują w bieszczadzkich lasach. Co winne są ich auta, tego aktywiści nie wyartykułowali, ale pewnie narozrabiali fest, bo zostali w kozie.

Najpierw nie rozumiałem takiego postępowania, lecz później mnie ołśniło. Jeśli np. nie smakują mi bułki sprzedawane w Biedronce, to unieruchomię samochód sprzedawcy. Jak zolta posiedzi w sklepie trochę dłużej, to na pewno od jutra wpłynię na swojego pracodawcę, a ten zamówi dokładnie takie jak ja chcę, czyli o smaku musztardy. To, że bułki, które mi nie podchodzą, sklep sprzedaje od lat i zajada się nimi tysiące ludzi, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Ma być tak jak chcę albo samochód do paki. Wiem, ironizuję, ale jak inaczej podchodzić do grupki ludzi, którzy za nie mają fakt, że leśnicy wykonują nałożone na nich zadania zgodnie z prawem, wiedzą naukową i ołbrzymim doświadczeniem, pracują w oparciu o długoletnie plany zatwierdzone przez ministra środowiska, i tak naprawdę, jeśli nie zrobią swojej roboty, po prostu stracą pracę?

Zdaję sobie sprawę, że czasami jakiś las nie wygląda ładnie. Bo zablokują, bo akurat trwają tam cięcia, bo jeszcze coś innego. Rozumny człowiek jednak popatrzy i pomyśli, że za kilkadziesiąt



Spod Łopiennika

lat po błocie nie będzie śladu, a obecnie ledwo co wyglądające z ziemi sadzonki będą wspaniałymi drzewami. I na pewno nie będzie robił tendencyjnych zdjęć i straszyl w Internecie, że za chwilę całe Bieszczady będą przedstawiały tak katastroficzny widok. O przypinaniu się do budynków nie wspomnę. To mniej więcej tak, jakby krzyżać na rolnika jesienią, że jego pole po orce wygląda paskudnie, a jeszcze miesiąc temu były tu złote lany pszenicy i gryki jak śnieg biały.

Niekiedy trzeba spojrzeć z dłuższej perspektywy. Niestety, czas życia lasu nie trwa rok, a leśnicy nie nauczyli się sadić od razu kilkunastometrowych drzew w miejsce tych wyciętych. Na to, żeby docenić i zrozumieć zasadność prowadzonej gospodarki leśnej, trzeba lat. Patrząc na stan dzisiejszych lasów w Bieszczadach jestem naprawdę spokojny o ich zdrowie i wygląd w przyszłości.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

W wysokich Bieszczadach miała eksplodować pierwsza polska bomba wodorowa. Chciał tego Edward Gierek i naukowcy z Wojskowej Akademii Technicznej. Pierwszy sekretarz pytał nawet ekspertów: - Czy w razie przeprowadzenia próbnego eksplodacji, da się ten fakt ukryć przed radzieckimi towarzyszami?

Od kiedy do gabinetu Gierka w Komitecie Centralnym z projektem budowy bomby przyszedł komendant WAT generał Sylwester Kaliski, przywódca PRL już spokojnie nie spał. Był rok 1972, ale za początek prac nad polską bombą wodorową (nazywaną też termojądrową), powszechnie uznaje się 1968, kiedy to dr Zbigniew Puzewicz, szef Katedry Podstaw Radiotechniki WAT, zasugerował, że możliwe jest przeprowadzenie syntezy termojądrowej przy użyciu dużej mocy laserów. Kaliski poczuł szybszy puls i odtąd już wespół z Puzewiczem przystąpili do dalszych, na razie ostrożnych, badań. W 1970 roku obydwaj naukowcy pojechali na sympozjum do Montrealu, gdzie wysłuchali wykładu Edwarda Tellera, uważanego za „ojca” amerykańskiej bomby wodorowej. Przepuszczenia Puzewicza zostały na tymże sympozjum potwierdzone.

Kumulacyjne ładunki i laser

Początkowo prace prowadzono w specjalnie do tego celu wybudowanej hali Warszawskiej Akademii Technicznej na Woli, a później kontynuowano w Instytucie Plazmy i Laserowej Mikro-syntezy. „Nie obyło się, jak to w PRL, bez elementów groteskowych, na przykład otoczenia głównej hali i sąsiednich budynków kilkumetrowym ziemnym nasypem, który rzekomo miał chronić okolicę przed skutkami przypadkowego wybuchu” – pisał Mirosław Blach na łamach Nowego Państwa w artykule „Polska bomba atomowa”.

Polski program jądrowy zawierał plany zbudowania własnej energetyki atomowej i bomby wodorowej. W teorii nie było to skomplikowane – wystarczy wtryskiwacze, deuter z trytem, kumulacyjne ładunki wybuchowe i laser. A prototypy laserów neonowo-helowych budował już na początku lat sześćdziesiątych zespół naukowców pod kierunkiem dr. Puzewicza.

Według Wojciecha Łuczaka, eksperta z dziedziny techniki wojskowej, byłego redaktora naczelnego miesięcznika Raport, podczas wizyty u Gierka generał Kaliski natychmiast uzyskał wsparcie polityczne. Trafił w czuły punkt pierwszego sekretarza, widzącego w przyszłości Polskę potężną, znajdującą się w ekskluzywnym klubie państw mających własną bombę termojądrową. Ale nie tylko, gdyż – jak zapewniał generał – otwierała się szansa, iż kontrolowana synteza nuklearna da Polsce niewyczerpane źródło energii. Tymczasem początkiem lat siedemdziesiątych na świecie pogłębiał się kryzys energetyczny.

Mniej więcej w tym czasie Zbigniew Puzewicz, już profesor, ocenił, że polskie możliwości finansowe są zbyt skromne, by porywać się na konstruowanie lasera inicjującego budowę jąder atomowych. Nawet poradził Kaliskiemu, by przynajmniej na jakiś czas zapomniał o wielkich zamierzeniach, ten jednak nie chciał słyszeć o wstrzymaniu projektu. Obliczył, że impuls słabego nawet lasera można wzmocnić koncentrycznym, kumulacyjnym ładunkiem wybuchowym. Od tej pory jego głowę zaprzętała właśnie ta koncepcja.

Niespełniona próba jądrowa



Generał Sylwester Kaliski prowadził badania nad polską bombą wodorową niemal do śmierci w 1978 roku. Fot. Archiwum Zespołu Szkół Mechanicznych, Elektrycznych i Elektronicznych w Toruniu

Rząd nie żałował pieniędzy

Przy którymś z rządu spotkaniu u Gierka, pierwszy sekretarz zapytał, czy możliwe jest przeprowadzenie kontrolowanego wybuchu w taki sposób, by nie wykryli tego Rosjanie. W tej sprawie przywódca PRL radził się też prof. Romana Ney, eksperta robót podziemnych, wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk. Ney zdziwił się tak najwzajemnym pytaniem, lecz grzecznie odpowiedział, że niepodobniestwem jest ukrycie fali sejsmicznej przed rozmieszczonymi w Europie nowoczesnymi urządzeniami, którymi dysponował również ZSRR.

Polski rząd nie pożałował pieniędzy, także tych pożyczonych z zagranicy, dzięki którym Sylwester Kaliski i jego sztab mogli kontynuować badania nad bombą H. „W roku 1973 przy pomocy urzędów zbudowanych przez zespoły naszych naukowców, udało się przeprowadzić pierwszą reakcję termojądrową. Oczywiście była to jedynie demonstracja fizyczna, potwierdzająca, że w określonych warunkach przy pomocy lasera można wywołać reakcję termojądrową (...)” – pisał Piotr Maszkowski w artykule Atomowe poletko PRL, zamieszczonym w miesięczniku Odkrywa.

Wśród urzędników i wojskowych najwyższego szczebla byli także, którzy dążenia Kaliskiego do skonstruowania bomby wodorowej i przeprowadzenia podziemnej próby uważali za irracjonalne. Należał do nich m.in. ówczesny minister obrony narodowej Wojciech Jarużelski, a także minister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachetko, postępujący generał Kaliskiego wręcz za człowieka szalonego. Ten zdawał się nie przejmować tym, co mówią jego oponenci. Gdy w 1975 roku został ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, począł przekonywać Gierka do konieczności wyboru miejsca na

poligon doświadczalny. Towarzysz Edward zaproponował Bieszczady. Rejon był słabo zaludniony, wciąż jeszcze trochę dziki, obfitujący w tereny mało dostępne.

W poszukiwaniu sztolni

Jak sugerują zainteresowani tematem, lokalizację owego poligonu właśnie w Bieszczadach rozważano być może dlatego, że w regionie istniało dobrze rozwinięty przemysł naftowy – szyby wiertnicze, sprzęt i fachowcy, którzy wcale nie musieli być wtajemniczani w szczegóły operacji. Oł, wykonanie zlecenia, nic więcej. W takim przypadku uczeni z Wojskowej Akademii Technicznej mogliby bez cienia podejrzenia prowadzić zamierzone prace. Szczegółowego miejsca planowanej sztolni prawdopodobnie nigdy nie wyznaczono, jednakże nie można wykluczyć, iż najbardziej wtajemniczeni wytypowali wstępnie kilka punktów mogących odpowiadać oczekiwaniom naukowców.

W tamtym czasie słyszano się pogłoski, że Bieszczady są przymierzane do ważnych badań geologicznych, ale to w sumie cała moja wiedza – przypomina sobie emerytowany pracownik ośrodka kopalni w Ustrzykach Dolnych. – Byłem w tym czasie oddelegowany do kopalni w Czarnej, nigdy nie widziałem tam oficjeli, którzy mogliby zwrócić moją szczególną uwagę.

Z kolei inny pracownik kopalnictwa naftowego, zatrudniony w latach siedemdziesiątych w kopalni w Ropience, pamięta, że w Bieszczady kilkakrotnie przyjeżdżała komisja z Warszawy. – Paru mało rozmownych mężczyzn trzymało pod pachami aktówki, coś skrzątnie notowało i z uwagą przypatrywało się pracy rozsianych po regionie platform wiertniczych. Z tych wizyt chyba nie konkretno nie wyszło. W przeciwnym razie dostalibyśmy zlecenie na jakieś nowe i nietypowe roboty, a przynajmniej ktoś by o nich słyszał. – Nie wiem, który mógł być rok, ale na pewno za Gierka – wytycza umysł

byli-funkcjonariusz MO w Lesku i Ustrzykach – kiedy w Bieszczady zjechała delegacja spoza województwa, wśród nich na pewno ludzie nauki i wojskowi. To był taki rekonesans, między innymi w Paszowej i Wańkowej. Wtedy nam, milicjantom, nakazano pilnować, żeby nikt postronny na dany obszar nie wchodził. Albo tylko ze względów bezpieczeństwa, bo prowadzono jednak jakieś wiercenia, albo jeszcze z innych powodów. Wówczas mówiono się coś o uranie, poszukiwaniu złóż, więc niewykluczone, że właśnie o to chodziło.

Bieszczadzkie złoża uranu

W istocie – za PRL-u w Bieszczadach i szerzej – na Podkarpaciu, szukano miejsc mineralizacji uranem, co nie jest dzisiaj żadną tajemnicą. W takie badania nie angażowano zbyt wielu osób, ale przecieki były i pytani dzisiaj o to dawni robotnicy i urzędnicy kopalnictwa naftowego potwierdzają prowadzenie próbnych odwiertów, głębokich nawet na trzy tysiące metrów, wykonywanych przez specjalistyczne przedsiębiorstwo. – Właśnie taki odwiert wydrążono w Paszowej oraz w Przysietnicy koło Brzozowa, podobne zaś w Kuźminie, Jasieniu i w Brzegach Dolnych – potwierdza emerytowany pracownik ośrodka kopalni w Ustrzykach. – Myślny nie mieli z tym nic wspólnego, to działało się zupełnie obok naszych wierzeń za ropą.

W raportach zamawianych u ekspertów, m.in. przez ministerstwo środowiska, a także w czasopiśmie specjalistycznych, nietrudno znaleźć informacje, iż na południowo-wschodnim cyplu Polski złoża uranu występują, głównie w okolicy Bezmiechowej i Monasterca koło Leska. Naukowcy oszacowali, że dają one szansę na wydajność od 0,95 do 2,4 kg z metra kwadratowego. Tak więc prowadzone za Polski Ludowej badania terenowe w Podkarpaciu

przyniosły nieco cennych informacji o pokładach uranu. Później jeszcze parokrotnie je kontynuowano.

Na potrzeby prac nad polską bombą wodorową kupowano za granicą za bająnskie sumy najnowocześniejsze przyrządy badawcze, materiały i mechanizmy objęte embargiem. Sprowadzali je do Polski służby specjalne. Wojciech Łuczak twierdzi, że słynne krytrony, czyli superczułe przełączniki elektroniczne, sterujące procesami uruchamiania ładunków wybuchowych w niewyobrażalnie małych ułamkach sekundy, przywieziono z USA. Urządzenia te są konieczne w konstrukcji zapalnika bomby atomowej. O sprowadzaniu zza oceanu niezbędnych do budowy bomby technologii i materiałów Łuczak pisał w 1996 roku na łamach Sztandaru Młodych.

Oddalona wizja

Prawda o polskiej bombie, mającej eksplodować w bieszczadzkiej sztolni, do dzisiaj rozpała wyobraźnię kolejnych badaczy i zwykłych ciekawskich. W 2011 roku 37 odcinek programu „Za kulami PRL”, emitowany w TVP Info, poświęcony był właśnie tej kwestii. Rozmówcami Roberta Walenciaka byli oprócz Wojciecha Łuczaka prof. Zbigniew Puzewicz i Jerzy Waszczuk, szef sekretariatu w gabinecie Edwarda Gierka. Co mówili?

Waszczuk: „Byliśmy dziesiątą potęgą gospodarczą świata i Gierek marzył także o bombie wodorowej”.

Prof. Puzewicz: „Myśleliśmy o zastosowaniu lasera w celach bojowych, militarnych. Mieliliśmy szansę dostać się do grona krajów dysponujących źródłem energii jądrowej. Próba w Bieszczadach mogła dotyczyć nie tyle wybuchu bomby, co raczej przeprowadzenia jakiegoś eksperymentu z mini wybuchem”.

Po miesiącach doświadczeń zespołu skupionego wokół Puzewicza i Kaliskiego było jasne, że wizja zbudowania bomby się oddala, ponieważ jest trudniejsza do zrealizowania niż początkowo zakładano. Wtryskiwacze deuteru i trytu oraz kulminacyjne ładunki wybuchowe (takie, jakie służą, choćby do przebijania pancerza czołgu), nie wystarczyły.

„Decydującym elementem był laser mający dostarczyć w odpowiednim ułamku sekundy energię wystarczającą do zapoczątkowania syntezy termojądrowej. Niestety, w polskich warunkach moc lasera mogła osiągnąć tylko 1 kilodżul. W tym czasie w Moskwie do podobnego eksperymentu użyto 20-kilodżulowego lasera, a w USA aż 100-kilodżulowego, jednak bez rezultatu (...). Z polskim projektem atomowym były jeszcze inne kłopoty. O prowadzonych pracach (...) dowiedział się sowiecki wywiad. Rosjanie jednak zdawali sobie już sprawę, że metodą laserową nie da się osiągnąć celu, udawali więc, że o niczym nie wiedzą” – pisał w Nowym Państwie Mirosław Blach.

Tajemnicza śmierć?

W 1978 roku generał Sylwester Kaliski zginął w wypadku podczas podróży na wczasy do Kołobrzegu. Prowadzony przez niego fiat mirafiori zderzył się z ciężarówką. Niemal natychmiast po tragedii pojawiły się spiskowe teorie, jakoby Kaliski nie poświęcił śmierci przypadkowo, a jego samochód został wcześniej celowo uszkodzony, by pozbyć się autora atomowej gorączki. Nikt nigdy tego nie dowiódł, ale tak czy inaczej śmierć profesora oznaczała koniec polskiego programu budowy bomby wodorowej.

Mogli przetrwać w górach bez niczyjej pomocy nawet rok, zupełnie odcięci od świata. Może właśnie w tym celu powstał ten ośrodek, choć na co dzień był tylko miejscem wypoczynku dygnitarzy PRL-u.

W tym roku mija 45 lat od chwili, gdy w Mucznej pojawił się Edward Gierek. To on, wódz narodu i pierwszy sekretarz PZPR, zdecydował o utworzeniu tu w 1975 roku ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów.

Określane kryptonimem W-3 Muczne nie miało długiej historii. W noc poprzedzającą stan wojenny wojskowe ciężarówki wywoziły stąd niemal wszystko. Zostało tylko to, czego nie dało się zdemontować. Gdzie podziały się trofea myśliwskie, stylowe meble, zastawa stołowa? Świadek tamtych wydarzeń twierdzi, że wart sporych pieniędzy dobytek przyozdobił głównie dache ówczesnych partyjnych dygnitarzy, a tylko część rzeczy przewieziono do Arłamowa, czyli do W-2 (W-1 istniał w Łańsku pod Olsztynem).

Skrytki w suficie

Muczne miało służyć nie tylko jako typowy ośrodek wypoczynkowy, ale też jako schowane wśród masywów leśnych gniazdo myśliwskie. Polowanie należało wśród wysokich członków PZPR niemal



Dawny ośrodek łowiecko-wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów w Mucznej, lata 90.

Fot. Krzysztof Potaczała

Duch Edwarda Gierka w Mucznej

w latach 80. Lasy Państwowe. Niedługo potem oddały w dzierżawę prywatnemu przedsiębiorcy.

Tunel donikąd?

Ówczesny gospodarz, mniejsza o nazwisko, zadał sobie kiedyś trud spenetrowania gmachu. Intuicja podpowiadała mu, że dawny W-3 kryje swoje tajemnice. – Prawie niczego nie znalazłem, ale nie traciłem nadziei, że kiedyś na coś przypadkiem natrafie – mówi. – To się czuło w powietrzu. Potem jakoś mi przeszło, brakowało czasu i chęci.

Mężczyzna zdradza jeden szczegół. Pamięta wąskie drzwi na parterze, prowadzące do niewielkiego magazynu. Na końcu było wąskie przejście. Prowadziło do podziemi. Częściowo wybetonowany kręty tunel miał kilkadziesiąt metrów długości. Na końcu zlokalizowano dwa średniej wielkości puste pomieszczenia. W jakim celu je wybudowano, można tylko spekulować. Na pewno nie były to piwnice – te ulokowano gdzieś indziej. Również sieć instalacji przebiegała inną drogą. Jedną z hipotez zakładała, że główne wejście do tunelu było zamaskowane i znajdowało się w zupełnie innym miejscu. Być może wchodziło się do niego wprost z dawnej sali kominkowej – późniejszego drink baru, a być może z zaplecza ośrodka.

Najwyższą rangą dygnitarze uciekali do Mucznej (od 1 października 1977 roku do 1 kwietnia 1981 roku do Kazimierzowa) z Warszawy, gdy tylko nadarzyła się okazja. Dopiero z dala od stolicy mogli sobie popołgować. Gierek mieszkał w apartamencie numer 6, na drugim piętrze. Miał do dyspozycji sypialnię, pokój wypoczynkowy z kominkiem, salonik, łazienkę. I jeszcze widok z okna, który zapierał dech nawet najbardziej nieczułym na piękno przyrody. Z podobnych przywilejów korzystał niekiedy Piotr Jaroszewicz, choć wolał swoją dewizówkę zbudowaną

nieopodal szlaku na Bukowe Berdo. Pewnego dnia obydwaj wymyślili, że kino, polowania i święty spokój to za mało. Zamarzył im się basen i sala bilardowa. Te sny już się nie spełniły – nocą z 12 na 13 grudnia 1981 roku Muczne opustoszało w przyspieszonym trybie.

Paliwa wystarczy na długo

Co miał wspólnego stan wojenny z likwidacją ośrodka? – Wtedy rządził już generał Jaruzelski i to on wydał taką decyzję – mówi emerytowany wojskowy, który pomagał przy wyprawach. – Dzielne to jednak, bo

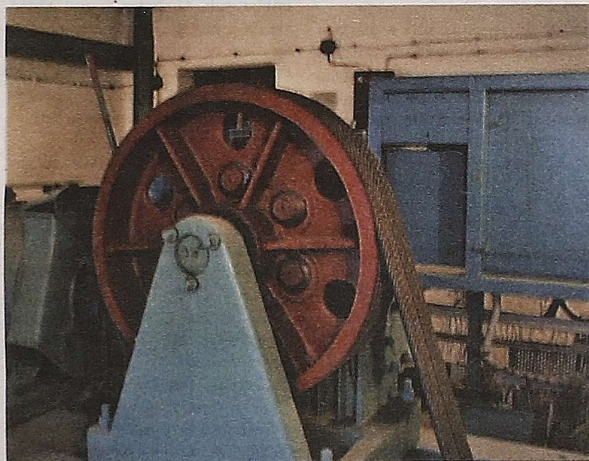
choćby pięciu tysięcy litrów, a natychmiast wydawano decyzję o uzupełnieniu zbiorników. – Latem nie było problemów – wspomina kierownik cysterny, który dostąpił „zaszczytu” dowożenia oleju. – Jednak zimą odnosiłem wrażenie, że ktoś oszalał. Drogi często były nieprzejezdne, zalegały na nich półmetrowe zasy, lecz nawet to nie mogło stanowić przeszkody. Pułkownik Kazimierz Doskoczynski, zarządca W-2 i W-3 jednym telefonem sprowadzał ogromne ciągniki, a te pomagały mi dotrzeć na miejsce.

Paliwa ze zbiorników wystarczyłoby bez ich uzupełniania na rok. Czyżby Gierek i przyjaciele obawiali się, że może nadejść dzień, kiedy zostaną odcięci od świata i skazani na własne siły? Świadkowie tamtych czasów twierdzą, że w Mucznej również dużo było zapasów żywności, ponadto ośrodek wyposażony był w odrębne zasilanie, miał własną linię telefoniczną. I, co najważniejsze, kilka kilometrów dalej był już Związek Radziecki. Są tacy, którzy uważają, że istniejący pod hotelem tunel mógł prowadzić dalej, być może do samej granicy z Sojuzem, choć wydaje się to mocno naciągane, a nawet nieprawdopodobne.

Duch przeszłych dni

Ze słynnego ośrodka pozostała też tablica kontrolna z numerami poszczególnych pomieszczeń oraz winda. Na poddaszu rdzewiały silniki i wciągarka. – Nikt tu nie zaglądał, bo nie miał po co – twierdzi dawny dzierżawca. – Być może to i inne pomieszczenia spenetrowali robotnicy mieszkający w hotelu po wyprowadzce władzy ludowej, ale pewności nie mam. Czy mogli coś znaleźć, tego raczej już się nie dowiemy.

Dziś w Mucznej, w miejscu W-3, stoi Centrum Promocji Leśnictwa.



Wyciąg windy w dawnym ośrodku rządowym

Fot. Krzysztof Potaczała

do obowiązku. Kto nie polował, nie mógł liczyć na głębszą przyjaźń towarzyszy, choć w oficjalnych kontaktach wszyscy byli sami swoi.

Większość pokoi urządzono właśnie w stylu myśliwskim, ale każdy inaczej. W apartamentach wybudowano kominki, na ścianach zawisły platynowe świeczniki. To była ręczna robota – zostali do niej wyznaczeni górale z Podhala. Ci sami, którzy wykuwali metalowe, zdobione ramy drzwi i okien oraz masywne klamki.

Każdy pokój w drewnie, na podłogach i ścianach skóry z dzików, zębów i wilków. W łazienkach glazura prosto z Chin (wybrana ponoć osobiście przez żonę Gierka, Stanisławę), długie wygodne wanny. Na ścianie w zasięgu ręki zamontowano specjalne przyrządy, za pomocą których powiadomiano dyżurującą na parterze obsługę. Nie tylko w razie niebezpieczeństwa, lecz także dla kaprysu, jeśli akurat Gierkowi lub jego gościom zachciało się schłodzonego szampana bądź przekąski z dziczyzną.

Po latach przypadkowo odkryto w

kilku łazienkach tajemnicze skrytki. Wykonano je w suficach. Do czego służyły, nie bardzo wiadomo, można się jedynie domyślać, że do ukrycia aparatury podsłuchowej lub do przechowywania cennych przedmiotów niewielkich rozmiarów. Co ciekawe, skrytki odnaleziono nie w apartamentach, lecz w zwykłych pokojach, w których mieszkali m.in. ochroniarze.

Sala reprezentacyjna do wystawnych obiadów, zabaw i wyświetlania filmów została ozdobiona witrażami okiennymi. Przekazany turysta odkrył swego czasu, że witraże musiał wykonać nie lada artysta. Jakims cudem okien nie zdemontowano i przez lata był to jeden z nielicznych śladów tamtego okresu.

Projektory kinowe po likwidacji W-3 przekazano domowi kultury w Sanoku, podobnie jak pełnowymiarowy ekran. Tam, gdzie za czasów świetności Mucznej operator włączał filmy, przeważnie niedostępne w kinach publicznych dla szarego obywatela, nowy właściciel urządził zaplecze kuchenne. Budynek przejął od Urzędu Rady Ministrów



Platynowe świeczniki wykonane przez górali z Podhala w latach 70. Żarówki już z późniejszego okresu

Fot. Krzysztof Potaczała

przecież Arłamów się ostał i jeszcze zdążono internować w nim Lecha Wałęsę. Dopiero początkiem lat dziewięćdziesiątych zrezygnowano również z ośrodka w Arłamowie. Ale były to już nowe czasy i nowa generacja rządzących. PRL odszedł do lamusa.

O tajemniczości dawnego Mucznej świadczyły też dwa potężne zbiorniki na kilkuset tysięcy litrów, usytuowane pod lasem. Trzymano w nich olej opałowy. Wystarczyłaby

Gmach w niczym nie przypomina poprzedniego – został gruntownie przebudowany i wyposażony znacznie nowocześniej niż rządowy ośrodek. Ale jeśli przespacerować się po najbliższym otoczeniu, w powietrzu wciąż unosi się duch przeszłych dni. Tymi samymi ścieżkami spacerowali w końcu Gierek, Jaroszewicz, a także zagraniczne osoby. W pewnym sensie pozostaną tu na zawsze.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

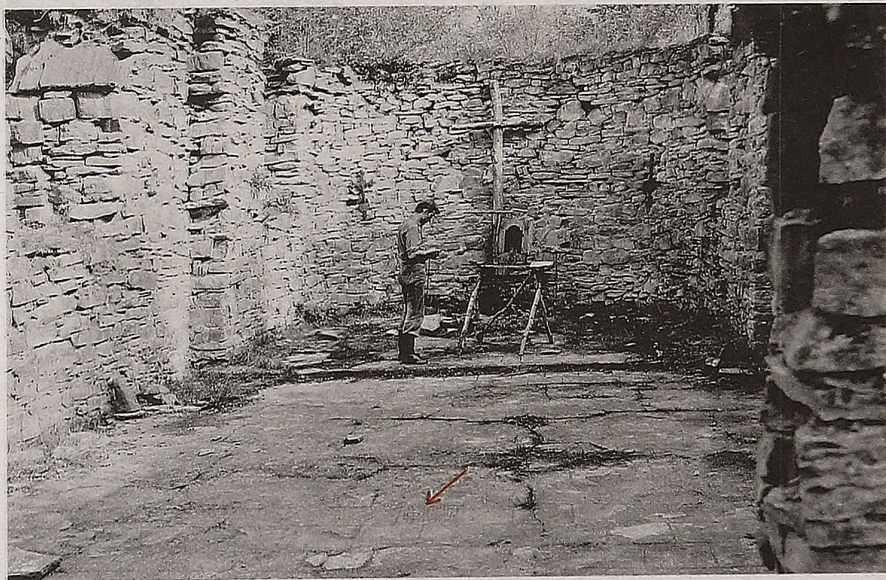
Ludzie z przeoranej doliny

Obok dawnej historii Bieszczadów, tej, o której możemy już tylko czytać, żyje jeszcze - dopóki żyją ludzie ją pamiętający - historia najnowsza, powojenna. Niebawem i ona scali się z tą pierwszą. Na naszych oczach rozgrywa się cichy dramat przemijania. Kruszeją zabytki, zarastają nagrobki, murszeją pomniki przyrody, a tych, którzy ich dotykali - coraz mniej.

Maria Ch. mieszkała w Hulskiem od urodzenia, czyli od 1904 roku. Tam też została po wyjściu za mąż za starszego od siebie o cztery lata Michała G. z Suchych Rzek i tam urodziła się im córka Janina. Niedługo potem wojenna zawierucha przeorała te okolice radykalnie i nieodwracalnie. I to „na ostrą skibę”. Nie lepiej obesza się z ludźmi.

Jesienią 1939 roku teren wsi przedzielono granicą niemiecko-sowiecką.

W roku 1940 wszyscy troje zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Okupant bardzo potrzebował fachowców do uprawy ziemi. Po upadku III Rzeszy, mimo możliwości pozostania na obczyźnie, cała rodzina G. podjęła decyzję powrotu na ojcowiznę. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że była zmuszona to zrobić, jak większość im podobnych, na piechotę. Jeszcze nikt nie przewidywał, że na swoim długo nie pomieszkają.



Ruiny cerkwi greckokatolickiej w Hulskiem, rok 1970

Domostwo z odzysku

W czerwcu 1946 roku ponad 70 rodzin ich bliższych i dalszych sąsiadów, którzy zgodzili się na wycieczkę w rejon Morza Czarnego, zorganizowaną przez Wojsko Polskie, pożegnało się z Hulskiem na zawsze. Nieliczni, wolący mimo wszystko pozostać na miejscu, mieli okazję zwiedzić Centralny Obóz Pracy w Jaworznie i Polskę północną. Nie mogli oprzeć się lepiej zorganizowanej taktycznie akcji „Wista”. Państwo G. należeli do tych ostatnich.

Wywieziono ich w maju 1947 roku na Pomorze. Hulskie zostało puszczane z dymem przez upowską sotnię „Bira”. Podobny los spotkał też Zatwarnicę, Krywe i Tworylnę.

W odświeżającym bałtyckim klimacie mieli okazję ochłonąć po bezsensownych, niechcianych wędrówkach. Przewiegetowali na przydzielonym przez Skarb Państwa skrawku piachu pełne dziesięć lat i tam Janina G. poznała Jana P., odbywającego służbę wojskową w Kołobrzegu. Ich ślub odbył się w 1955 roku. Irena i Władek - pierwsze z pięciorga dzieci, noszą w dowodach osobistych pamiętkę znad morza, w postaci wpisu w rubryce „miejsce urodzenia”.

Zapewne w tamtych czasach status rezerwisty WP był niezwykle pomocny w uzyskaniu zezwolenia na osiedlenie się nowo założonej rodziny w „oczyszczonych” Bieszczadach. Wiosną 1957 byli już z powrotem w Hulskiem i zamieszkali w prowizorycznej chałupie, z której korzystał wcześniej WOP. Na pewno nie z wyboru, lecz z konieczności. Był to jedyny dach nad głową, jaki znaleźli na pogorzelsku.

Ich „domostwo z odzysku” sfotografował w 1959 roku ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków - Jerzy Tur, w rok po założonym przez siebie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Podkreślił elegancko, po angielsku, że ich chałupa jest illegally, czyli, delikatnie mówiąc - nietypowa. W rok później trafił tam gdański fotografik Janusz Rydzewski, robiąc przypuszczalnie ostatnie zdjęcie Michała G. z wnucz-



Zabudowa Hulskiego, rok 1970

Fot. Krzysztof Wiktorowicz

metrów od igłopolowskiej linii energetycznej, która do dziś zasila jedyne domostwo w sąsiednim Krywym, trafiał za gąszczem olchy i czarnego bzu na małą, z pozoru przedwojenną chałupę, w której nie było telewizora, lodówki i pralki, a kawę, gdy była, meło się w ręcznym młynku.

Identyczne zaskoczenie można było przeżyć idąc od Sanu, od ruin młyna, starą drogą w górę potoku. Zachodząc od strony Krywego,

lekką tylko zwichrowanym najkrótszymi, zimowymi dniami.

Ówczesne „okoliczności przyrody” także wyglądały nieco inaczej niż dziś. Nad domem, na wykarczowanym zboczu, pyszniły się geometrią prostokąty pielęgnowanych łąk i zagony ziemniaków, o które trzeba było nieustannie kłócić się z dzikami. Owocowały resztki przedwojennych sadów. Nim z deszczami nie zaczęły spływać ropopochodne trucizny z ciągników i pił spalinowych, potok kipił od trących się pstrągów. W powietrzu huczały pszczoły ze słynnej na całą okolicę pasieki. Wokół domostwa bielilo się od gęsi, a kaczki wychodziły z wody tylko spać, bo potok Hulski przepływał dosłownie przez podwórko. Latem wokół gospodarstwa pasło się podrastające, opasowe bydło.

Do roku 1972 trudno było tutaj dotrzeć jedną z kilku przedwojennych, „końskich” dróg. Poprowadzona małowniczymi serpentynami stokówka połączyła, po dziesięciu latach budowy, Zatwarnicę z Rajskim. Od tej pory umożliwiała nie tylko transport drewna z wyrąbywanych lasów, ale i ułatwiała kontakt ze światem.

Krzepka rodzina

Nowy dom został zbudowany w 1960 roku na potrzeby rozrastającej się rodziny. Nosił dumny, parzysty i ostatni numer „2”. Skromny, ale solidny. Miał tylko jedną izbę i kuchnię. Zgodnie z tradycjami przylegała do niego obora, co ostrymi zimami nie było bez znaczenia. Ściana od obory była najcieplejsza. Dzwoniło tylko czasem szkło w kredensie, gdy krowa załomotała rogami w żłób.

W spartańskich, ale i zdrowych warunkach wychowały się w nim

trzy córki młodego małżeństwa; Marysia, Danusia i Stasia. Dorastała najstarsza Irka i syn Władek. Do najbliższej czteroklasówki dzieci miały około 5 kilometrów, ale ojciec na szczęście zawsze dysponował jakimś motocyklem. Potem, do różnych szkół i internatów, było jeszcze dalej. Ale już wiemy, że rodzina ta okrzepła w dalekich podróżach i dzieci chodzenie miały w genach.

Życie tych ludzi upływało na uboczu cywilizacji, w ciągłych zmaganiach, jak nie z perturbacjami historycznymi, to z dziką przyrodą, która zawsze protestuje, gdy ktoś sobie do niej rości prawa. Ich domem była ciężka praca i nierzadko skrajne ubóstwo. Jednak im bardziej toniemy w piekielku, które gotujemy sobie własną, jak nam się wydaje, ewolucją i postępowaniem, tym bardziej powinniśmy im zazdrościć.

Państwo P. już odeszli. Janina zmarła w 2000 roku, jej mąż w 8 lat później. Wszystkie dzieci rozsypany się nieco po świecie i mają już własne dzieci, które też mają dzieci. To pokolenie prawnuków Marii i Michała G.

Hulskie jest obecnie w rękach nowych właścicieli. Ich historia dopiero się pisze. A czas cierpliwie i skutecznie zaciera ślady przeszłości, co najlepiej widać po murach rozspływającej się cerkwi.

Jestem w tej komfortowej sytuacji, że w każdej chwili mogę odtworzyć sobie nagrania z przyspiewkami, zawodzonymi imponującym głosem Janki lub z preraźliwie fałszującym akordeonem Janka. A potem przegładnąc, po raz kolejny, dziesiątki zdjęć, które mówią mi więcej niż tysiące słów.

KRZYSZTOF WIKTOROWICZ

kami. Michał G. dożył roku 1970.

Mam jeszcze w uszach skargę wdowy, kiedy informowała mnie o swej stracie, czyniąc to z charakterystycznym zaśpiewem, słowami: „A u mene czołowyk umer...”

Sędziwa Maria, przeżyła go o całe 25 lat i zmarła, mieszkając już u jednej ze swych wnuczek. Jej opuszczona chałupa rozpadła się w 1978 roku, malowniczo chyląc się ku ziemi.

Życie na uboczu

W latach siedemdziesiątych ktoś, kto idąc od Zatwarnicy trafił do doliny Hulskiego, miał uczucie przeskoku w czasie. Nieomal w cieniu przekąznika telewizyjnego, straszącego z Wierszka, kilkaset

kiedy stało się już na grzbiecie Rylego, zaskoczenie było mniejsze, bo u stóp miało się otwartą dolinkę i jak na dłoni widać było, że tętni w niej życie.

Zimna poświata, migocząca o zmroku w jednym oknie wychodzącym na wschód, mogła naprowadzić wędrowca na cel, ale od wschodu rzadko kto przychodził. To zimne światło pochodziło z karbidowej, górniczej lampy, jaką możemy dziś zobaczyć jedynie na „pchlim targu”. Co prawda, było i drugie okno, na zachód, ale to okno „białej” izby, w której się sypiało. W niej sztuczne światło nie było potrzebne, bo tutaj wszyscy kładli się o zmroku, aby wstać o świcie. W naturalnym, biologicznym rytmie,

Tekst ukazał się w lipcu 2010 roku w miesięczniku „Bieszczady”. Publikujemy go na lekkich skrótach, z własnymi śródtytułami i tytułem, za zgodą autora.

Od autora: Zdaję sobie sprawę z tego, że niektóre podane tutaj daty i fakty są nieprecyzyjne lub wymagają uzupełnienia. Mam nadzieję, że nieścisłościami nie naruszyłem dóbr osobistych opisywanej Rodziny, na której sugestie zastąpiłem wszelkie nazwiska iniejłami. Jeżeli ten artykuł przeczyta ktoś, kto miał przyjemność w Hulskiem częściej ode mnie bywać i ma większą wiedzę na jego temat, to z pewnością mi wybaczy.

Lasy różnych



Edward Kołomyja z Nadleśnictwa Stuposiany tłumaczy postłowi Piotrowi Uruskiemu (pierwszy z lewej), na czym polegają prace leśne i że rozjeżdżona droga nie oznacza automatycznie niszczenia przyrody
Fot. Paulina Bajda

- Tylko, że jak usłyszeli, że my nie chcemy ani powiększenia parku narodowego, ani ich samych w Bieszczadach, to teraz siedzą cicho i tylko przekonują do swoich racji turystów – mówią tuziemcy z Chmiela.

W 2019 roku rzeczywiście doszło do kilku spotkań z Inicjatywą Dzikie Karpaty i przedstawicielami Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze. Na spotkania organizowane w Bieszczadach i na Pogórzu Przemyskim przychodzili mieszkańcy, pracownicy Zakładów Usług Leśnych, przewodnicy turystyczni, pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego i leśnicy. Spotkania prowadzili negocjatorzy, m.in. dr Paweł Wolański z Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz psycholog. Dzięki nim obie strony rzeczywiście w końcu się wysłuchały, ale do porozumienia nie doszło.

- Oni nam proponują, że zrobią tu park, a my mamy się zająć turystyką. Tymczasem przewodniczący Rady Gminy w Czarnej Jan Podraza wyliczył, że jeśli miałoby to pokryć nasze straty, musielibyśmy przyjmować około trzech milionów turystów w sezonie. Nie ma tu ani tylu miejsc noclegowych, ani innego zaplecza turystycznego. Przecież dopiero wtedy zadephaliby nam Bieszczady – przekonują w Muczmem, ale nikt nie chce podać publicznie nazwiska. - Do tego wszędzie jest Natura 2000. Mieszkańcy regionu mają problem z otrzymaniem pozwolenia na budowę domów, a co dopiero mówić o hotelach.

Hektary pod ochronę

Inicjatywa Dzikie Karpaty to oddolny ruch obywatelski, który powstał w reakcji na wzmogłą wycinkę drzew w Puszczy Karpackiej. Ekolodzy domagają się zachowania unikatowego, naturalnego charakteru tych terenów. - Niezwykle stare, piękne i cenne lasy są wycinane, bardzo zależy nam, by o zaistniałej sytuacji dowiedziało się jak największą liczbę osób – podkreślają.

Ich głównym celem jest wstrzymanie wycinki w starodrzewach Bieszczadów i Pogórza Przemyskiego, czyli ostatnich fragmentów – jak przekonują – naturalnej Puszczy Karpackiej. Domagają się też zaprzestania odstrzału zwierząt leśnych na tym obszarze. Twierdzą, że to właśnie tu znajdują się unikatowe lasy naturalne lub zbliżone do naturalnych, czyli nie sadzone przez człowieka i w niewielkim stopniu zmienione przez człowieka gospodarcze. Przekonują, że te kilkadziesiąt tysięcy hektarów lasu powinno znaleźć się pod ścisłą ochroną.

- To jedno z najdzikszych terenów w Polsce, rzadko zaludnione, choć coraz częściej odwiedzane przez turystów szukających kontaktu z naturą – tłumaczą. W tych dążeniach popiera ich szereg znanych osób, w tym pisarka i laureatka nagrody Nobla Olga Tokarczuk, aktor Marcin Dorociński czy dziennikarka Kinga Rusin.

W tym roku aktywiści postanowili zastosować inne metody, by ich głos został zauważony. Swoją aktywność rozpoczęli od pikiety i happeningu



Wycinka buków w lasach Stuposian, rok 1932
Fot. Archiwum/Monografia Przemysłu Drzewnego Bieszczadów Zachodnich w XIX i pierwszej połowie XX w.

przy Centrum Promocji Leśnictwa w Muczmem pod hasłem „Strajk niedźwiedzi”. To tam „oburzone niszczeniem ich domu zwierzęta zeszyły pod budynek Lasów Państwowych, by zaprotestować przeciwko wyrębom w Puszczy Karpackiej”. Kolejnym krokiem był protest zlokalizowany w lesie pod Obnogą w Nadleśnictwie Stuposiany. Według protestujących, przy granicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego znajduje się projektowany rezerwat – jeden z najpiękniejszych fragmentów Puszczy Karpackiej.

Blokują, leżą w hamakach

Już prawie 20 lat temu powstało opracowanie zespołu prof. Jerzego

Szwagrzyka z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie (wówczas Akademii Rolniczej), wskazujące na konieczność ochrony tego miejsca. Inicjatorem powołania rezerwatu było Nadleśnictwo Stuposiany. Nastawienie leśników uległo jednak diametralnej zmianie i w bieżącym roku nadleśnictwo przystąpiło do intensywnych wyrębów. Powstała sieć szlaków zrywkowych niszczących strome zbocza. Setki drzew wyznaczono do wycięcia, w tym także jodły i buki o wymiarach pomników przyrody. Do wyrębów doszło mimo licznych apelów społeczników i naukowców. Ponad 30 aktywistów zdecydowało się zablokować pracę leśników. Hamaki zawisły w poprzek szlaków zrywkowych i

między oznaczonymi do wycięcia drzewami. Prace leśne wstrzymano na kilka dni. Lasy Państwowe nie zdecydowały się na interwencję.

14 sierpnia aktywiści zablokowali budynek Nadleśnictwa Stuposiany. Około 20 osób przypięło się do barierki, odcinając główne wejście do siedziby. Kolejnym krokiem była blokada Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie (17 sierpnia). Dwóch mężczyzn, według IDK pracowników Lasów Państwowych, w rzeczywistości krewnych osób zamkniętych w budynku, próbowało siłą odblokować bramę wjazdową. Doszło do przepychanek, na miejsce wezwano policję. Leśnicy nagrali też, jak jedna z protestujących osób nie chce wypuścić z siedziby dyrekcji kobiety, która tłumaczy, że musi jechać z dzieckiem do lekarza.

Ekolodzy mówią, że podjęli tak radykalne kroki, ponieważ z Lasami już rozmawiali, lecz ich apele, wsparte głosami wielu naukowców, nie przyniosły żadnych efektów. „Puszcza Karpacka wciąż jest wycinana i wywożona do tartaków. Nikt nie interesuje się tym, co zostawimy kolejnym pokoleniom” - piszą w liście do mediów.

- W dobie katastrofy klimatycznej ostatnie fragmenty górskich lasów o charakterze naturalnym traktowane są wyłącznie jako fabryka surowca, a Lasy Państwowe utrzymują, że jedyną szansą zarobku w tym regionie jest niskopłatna i niebezpieczna praca przy wyrębie – mówi ekolożka

interesów

Aleksandra Kamińska. – Przyroda na tym unikatowym obszarze powinna być lepiej chroniona, a mieszkańcy powinni mieć zapewnioną rekompensatę w związku z tym, że mieszkają w sąsiedztwie lasu, którego ochrona jest kluczowa ze względu na interes całego społeczeństwa i kolejnych pokoleń. Ostatnie fragmenty Puszczy Karpackiej powinny służyć mieszkańcom i turystom jako miejsce spacerów czy zbiorów runa, a nie źródło drewna dla tartaków.

Posel rusza z interwencją

Ostatnie działania aktywistów skupiły się na terenach należących do Nadleśnictwa Lutowiska i Stuposiany. Protesty sprawiły, że sprawą zainteresowali się politycy, m.in. poseł Piotr Uruski z Solidarnej Polski, który do Stuposian przyjechał z interwencją poselską. – Mam obawy, że tu nie ma dyskusji, że leśnicy nie mogą się wypowiedzieć. Być może ci ludzie [z Inicjatywy Dzikie Karpaty] nie rozumieją, jaką krzywdę robią regionowi i ludziom, którzy tu mieszkają.

Leśnicy wielokrotnie próbowali rozmawiać z działaczami IDK, m.in. w zeszłym roku podczas dwudniowego spotkania w Muczmem. – Te rozmowy polegają na tym, że każdy wysuwa swoje argumenty. Oni nie słuchają naszych, bo są ideologicznie przekonani o tego, że mają rację – mówi Ewa Tkacz, zastępca nadleśniczego w Stuposianach.

Nadleśniczy Jan Mazur zwraca uwagę, że wiele gatunków chronionych w Polsce, w Bieszczadach występują bardzo licznie. Chodzi chociażby o



Aktywiści przed siedzibą RDLP w Krośnie, 17 sierpnia 2020 roku

Fot. Archiwum Inicjatywy Dzikie Karpaty

Lasu. – To w nim mamy zapisane, jakie prace powinniśmy wykonywać w lasach przez kolejne lata. Musimy je wykonywać, w przeciwnym razie czekają nas konsekwencje.

– W ciągu dziesięciu lat możemy użytkować maksymalnie dziesięć procent z terenów, więc jeśli teraz leśnik użytkuje jakiś teren, to następnym razem wejdzie do niego nie wcześniej niż

hektarów naturalnych; siekierą wycięliśmy niektóre drzewa, by wpuścić więcej światła i dać szansę innym gatunkom. Tutaj do lat trzydziestych jeździła kolejka wąskotorowa i wcześniej te drzewostany były wycięte w pień. Od tamtego czasu nie prowadzono żadnych cięć pielęgnacyjnych. Niestety w tej chwili „zahubienie” (zagrzybienie) drzewostanów może wynosić w

Zulowcy mają dość

Na „kłótniach” pomiędzy leśnikami i aktywistami najbardziej cierpią ci, którzy utrzymują rodziny z pracy w lesie. Takich w Bieszczadach jest większość. – Zdarzyła się sytuacja, że do kolegi w lesie poszedł aktywista i powiedział mu, że natychmiast ma przestać pracować, bo jeśli nie, to gdy się zmieni władza zajmie się nim prokurator – opowiada pracownik leśny z okolic Stuposian. – Dodatkowo fotografują i filmują nas z ukrycia, wchodząc na teren, na którym trwają prace. Dobrze, że w porę leśniczy zauważył dwie osoby, które schowały się w miejscu, gdzie miało spaść drzewo. Teraz mielibyśmy ich na sumieniu.

Ostatnio głośnym echem w Internecie odbił się list właściciela Zakładu Usług Leśnych Pawła Różańskiego „Do Kolegów Zulowców”, w którym opisał sytuację, jaka spotkała go kilkanaście dni temu. Oto fragmenty (zachowano pisownię oryginalną): „Rano, gdy przyjechalśmy do lasu, okazało się, że tam gdzie mieliśmy i zrywamy drewno, na drzewach wiszą hamaki, a na powierzchni poruszają się aktywiści. Poszedłem do tych ludzi i powiedziałem, że są na powierzchni gdzie pracujemy i jest tu zakaz przebywania, mówiąc im że mają opuścić powierzchnię pozyskaniową. Odmówili, odpowiadając że bronią lasów. Dla bezpieczeństwa tych ludzi musiałem przerwać prace, część pracowników dać na inny oddział, część do wyrobki drewna na składzie”.

I dalej: „Ci ludzie działając w ten sposób blokują nam wykonanie prac, które są zlecone przez Nadleśnictwo, a za ich niewykonanie grożą nam kary. Nie możemy jednocześnie zarabiać pieniędzy na utrzymanie naszych rodzin, zabierając chleb naszym dzieciom, naszym rodzinom. Harujemy w tych lasach ponad 30 lat. Dzięki naszej pracy powstało setki hektarów młodego lasu. Pracujemy tutaj od zawsze, a teraz nie wiadomo skąd przyjechali

ludzie, którzy tu nie pracują, ani ich ojcowie czy dziadkowie i mówią, że my to robimy źle, że niszczymy las. A te lasy to nasza zasługa, naszych ojców i dziadków.”

(Nie)możliwe porozumienie

Właściciel ZUL-u zauważa, że aktywiści nie było dawniej, kiedy „chodziliśmy kilometrami do lasu w deszczu czy śniegu i mieszkaliśmy w barakach bez prądu, wody, gdzie w czasie zimy woda w wiaderkach zamarała. Teraz na lato przyjechali demonstrować, gdy jest piękna pogoda, fajnie jest poleżeć w hamaku, patrzeć jak inni pracują i powiedzieć, że wszystko jest źle.”

Przekonuje też, że obecny wygląd lasu, którego bronią aktywiści, jest zasługą „zulowców”, bo to po ich cięciach i ochronie powstało dużo młodników. „(...) to my chronimy każdą sadzonkę, to my w wieku 50-60 lat stajemy się rencistami, ale my tę robotę kochamy i chcemy, aby nasze dzieci tu pracowały, a nie w Niemczech czy Irlandii.”

„Przyjechali teraz – gdy lasy są zdrowe, są drogi, szlaki – ludzie znikąd i mówią, jak mamy żyć. Za chwilę pójdą sobie gdzie indziej, a my tu zostaniemy bez pracy i będziemy patrzeć, jak praca pokoleń idzie na nic. Koledzy zulowcy – dzisiaj ja, jutro Wy. Nagrywajcie wszystko, aby pokazywać jak nas niszczą (...). Niech to inni zobaczą, prawdziwe intencje aktywistów” – apeluje rozgoryczony mężczyzna.

Wygląda na to, że nieprędko, jeśli w ogóle, dojdzie do porozumienia między leśnikami i działaczami ekologicznymi. Ci pierwsi obstają przy zdaniu, że są zobligowani prawem do prac w lesie, drudzy – że muszą blokować wycinanie pomnikowych drzew.

Tylko patrzeć, kiedy dojdzie do kolejnej potyczki.

PAULINA BAJDA



Ekołóżki prezentują materiały poglądowe na temat bieszczadzkiej przyrody i działalności IDK
Fot. Archiwum Inicjatywy Dzikie Karpaty

pewne gatunki porostów. Zwrócił się więc do posła, aby ten w swojej interpelacji postarał się o regionalną aktualizację listy takich gatunków. – U nas niektóre gatunki porostów są liczne, nie zagrożone i powszechne – wyjaśnia i zaznacza, że leśnicy postępują zgodnie z literą prawa i zarządzeniami dyrektora generalnego, czyli z zatwierdzonym „na górze” Planem Urządzenia

za dekadę – dodaje inspektor Tomasz Kałamarz z RDLP w Krośnie, który kontroluje prace leśników. – Dodatkowo na leśnikach ciąży ustawowy obowiązek niedopuszczania do tego, by lasy były zaniedbane. W takim wypadku wystawiam negatywną ocenę.

Edward Kołomyja z leśnictwa Tarnawa wyjaśnia, jak wyglądają prace leśne. – Poprzez odpowiednie cięcia w naszym leśnictwie odnowiliśmy 170

niektórych miejscach nawet piętnaście procent, a my powinniśmy interweniować, kiedy wynosi nawet pięć. Ten las jest piękny, lecz dla artystów, nie dla lasu, który powoli obumiera.

Leśnicy podkreślają, że mają związane ręce i są zmęczeni całą sytuacją, a stres związany z brakiem możliwości wykonywania pracy oraz słownymi atakami w Internecie, negatywnie wpływa również na ich rodziny.

„Leonardo” z Michniowca

Podobno każdy ma w życiu tylko raz dane pięć ważnych minut. I podobno cała w tym mądrość, aby wyczuć je w porę, że oto właśnie nadeszły. Jeśli to prawda, Ireneusz Gołębiewski nie poszkapit sprawy - wydłużył swoje pięć minut na dwie dekady.

Nic nie wskazywało, aby miał zapaść ludziom w pamięć; był w końcu długo jednym z jakże licznie występujących w Bieszczadach powsinogów, którym wszystko jedno, gdzie trafią, czym się będą zajmować, kogo słuchać; byle tylko w dzień wypłaty mieli po co iść do kasy. Taka codzienność była jego udziałem od 1968 roku – wtedy 18-latek, urodzony w Zgagowie-Wsi w powiecie sierpeckim koło Płocka, po raz pierwszy zachłysnął się czystym powietrzem, zupełnie odmiennym od tego, jakim niewiele wcześniej oddychał na Śląsku.

Bo w Bieszczady przyjechał prosto z kopalni, w której zamierzał stanąć mocno na nogach. Dla wiejskiego chłopaka podziemne czeluści nie były jednak wymarzonej miejscem, a kiedy na dodatek jeden z kolegów opowiedział mu, że na południowym wschodzie leży kraina, w której na każdego czeka kąt i dobra praca, rzucił górnictwo i ruszył w Bieszczady.

Człowiek do wszystkiego

Praca była i kąty były – nawet w nadmiarze. Powszechnym wtedy zwyczajem czerpał z tego rogu obfitości pełną garścią: mieszkal i robił rozmaite różności – a to w Ustrzykach Górnych, a to w Baligródzie, a to w Chmielu. Kiedy nadarzyła się lepsza fucha, przeniósł się do Siemuszowej, ale że na własnej skórze poczuł, że wszędzie dobrze, gdzie nas brak, bryknął z powrotem na południe. Pomieszkal oraz porobił to i owo kolejno w Jabłonkach, Terce, Sakowczyku, Olchowcu. Po sześciu latach wędrowek osiadł wreszcie w Michniowcu. Wymarzone miejsce? A gdzieżby... Żonę tam znalazł, po prostu.

Lubił wypić i spędzić czas w towarzystwie. Niczym się nie odróżniał od wielu w tym samym czasie zaludniających góry. Także i pod względem zawodowym: wprawdzie ze szkołami we wczesnej młodości nie było mu za nadto po drodze, ale przecież formalny zawód miał: kierowcy. Tyle, że nie zawsze był owym szoferem praktykującym, bo jako autentyczna „złota rączka” chwycił się każdego zajęcia, które dawało profity. Pracował więc i w piekarni, i w hotelu, i w pegeerach, i w lesie. Gdy zaszła potrzeba – oporządził bydło, kiedy kazali – był mechanikiem, a jak przyszła konieczność – szedł do wyrębu i do wózki drewna. Lasy Państwowe zawsze potrzebowały ludzi i szło z lasu żyć.

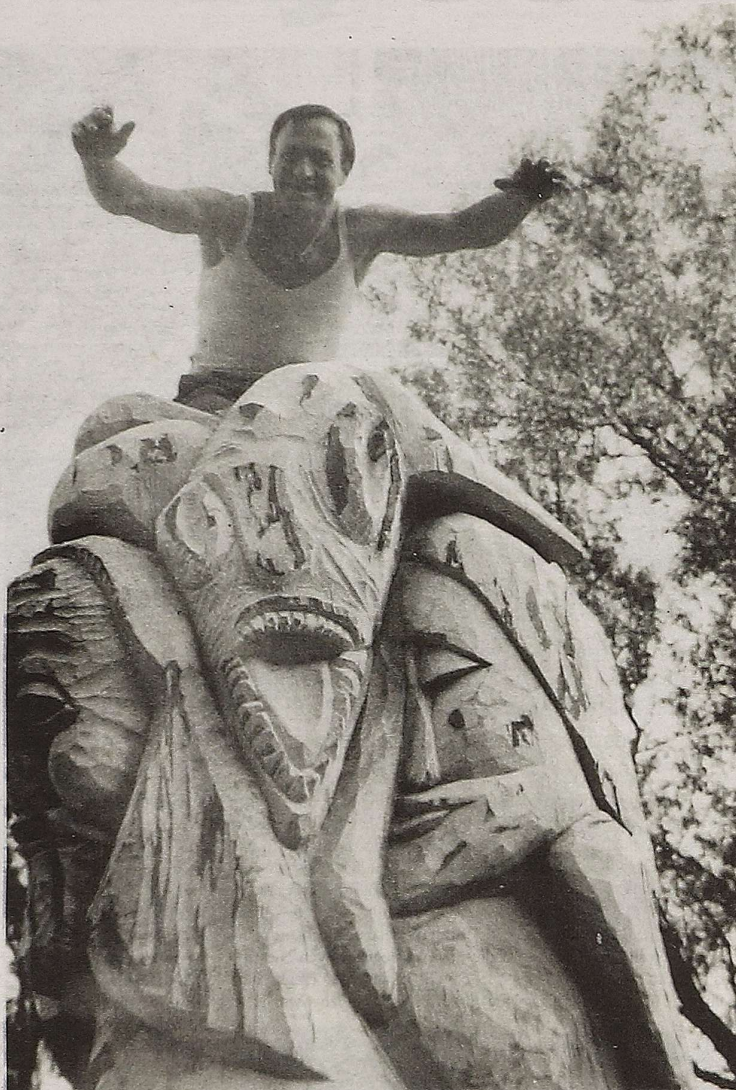
Wprawdzie wraz z żoną wszedł w posiadanie kawałka gospodarstwa, ale czy ktoś kiedyś w peerełowskich Bieszczadach utrzymał się z roli? Ziemię więc oporządził w miarę możliwości, tyle że bezustannie szukał sposobności dorobienia gdzie indziej. A jak trzeba było – siał nawet przy maszynie do sżycia. Wciąż jednak nie wyróżniał się niczym; był jednym z wielu mieszkańców bieszczadzkich siól, nauczonych robić wszystko.

Świątki, duszki, dziady...

Cezurą w jego życiu był rok 1983. Skąd się wzięło to zuchwałstwo, nie pamiętał; może i był na lekkiej banieczce, kto to wie? Sam już nie opowie; zresztą i przed laty, wypytany, nie umiał szczegółowo zrelacjonować okoliczności. Ważne, że wziął klocek drewna, narzędzia, jął spożierać na obraz Chrystusa Frasobliwego i dłubać. Czy wyszedł mu dokładnie taki sam, nikt nie pomni; ale że podobny – to pewne.

Wiesć o z nagłą odkrytych umiejętnościach rozeszła się szybko i szeroko. Dłubał w drewnie coraz sprawniej; były świątki, duszki, dziady, były – brane niemal hurtem, opłacane bez targowania – plakiety pod trofea myśliwskie. Dobrze szło, choć najcięższe miało się dopiero zacząć.

I tu narrację trzeba przerwać. Choć bowiem Ireneuszowi Gołębiewskiemu rzeźbienie szło coraz sprawniej, to pozycji w artystycznym świątku nie miał żadnej. W tamtych latach rzeźbiarzami bieszczadzkiemi – znanymi, cenionymi – były



Ireneusz Gołębiewski - człowiek obdarzony talentem i humorem
Fot. Archiwum Tomasza Gołębiewskiego



Lata 80. Plener rzeźbiarski. Praca nad rzeźbą wykonywaną w kłodzie drewna
Fot. Archiwum Tomasza Gołębiewskiego

tuzy: Marian Hess, Janusz Zubow, Andrzej „Półolina” Wasielewski, Zdzisław Rados. Znanicy doceniali Marię Roś z Bachlawy, na pozycję pracował Zdzisław Pękalski. W nielicznym, hermetycznym dość, świątku dla Irzka nie było miejsca.

Lecz jakieś przecięcie znalazł – w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury. Organizacja

powstała podczas karnawału Solidarności w 1980 roku i była podobno inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa, ale przecież po stanie wojennym tolerowana, a w wielu miejscach wręcz forowana. W województwie krośnieńskim RSTK działało bez najmniejszych ograniczeń, ba! – choć władze polityczne odmówiły w 1984 roku zarejestrowania Federacji Robotniczych

Stowarzyszeń Twórców Kultury, to jednak już w czerwcu 1982 zezwoliły na wydawanie dwutygodnika „Twórczość Robotników”. A odkąd z inicjatywy profesora Bogdana Suchodolskiego patronat nad ruchem RSTK roztoczyła Narodowa Rada Kultury, znajdowano dla niej i dotacje, i różnorakie formy pomocy.

W wyjściowym stroju z odznakami

Do takiej organizacji wstąpił Irzek Gołębiewski – przynależny najpierw do koła w Sanoku, a potem w Ustrzykach Dolnych. Atrakcje, ubarwiającej codzienność, sypały się obficie. A to zapraszano go do udziału w konkursach, a to wzywano na plenery, a to rozliczano delegacje (powiązane z wypłatą czegoś, co nosiło miano diet, a wcześniej nazywano archaicznie: strawnem) za przyjazd na spotkania integracyjne. Choć żona, Krysia, narzekała, że los gospodarki i gromady dzieci zostawia bezrosko na jej głowie, czynnie we wszystkim uczestniczył. A zapytany mówił szczerze: że przynależność do RSTK wyprowadziła go poza michniowieckie opłotki, umożliwiła artystyczny rozwój.

Bogiem jednak a prawdą: tego rozwoju nie było widać. Problemy, jakie miał, gdy zaczynał, wciąż były problemami nierozwiązywalnymi. Nawet sprawa tak drobna, jak rudymenta anatomii: nie umiał sobie, biedak, poradzić z rzeźbieniem rąk, więc rozwiązał to najprościej: czy to diabeł, dziad, wędrowiec, czy też każda inna postać – za każdym razem ręce modelował opuszczone, wsparte już na kiju, już na widział, już innym atrybutem.

Ale w towarzystwie cieszył się uznaniem. Lubiano go jako człowieka, ceniono jako rzeźbiarza. Wszędzie, gdzie RSTK miało reprezentację – albo bodaj stoisko – Irzka nie mogło zabraknąć. Jeździł po festynach, kiermaszach, dniach miast i gmin, imprezach kulturalnych i politycznych. Wystrojony w strój wyjściowy: drelchową bluzę koloru khaki, z kieszenią ozdobioną trzema odznakami – RSTK, Polskiego Czerwonego Krzyża (dostał kiedyś Złotą Odznakę Honorowego Dawcy Krwi) i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Do tej ostatniej wstąpił zaraz, gdy tylko Zdzisław Kwasek i Jacek Kanik założyli w szkole w Michniowcu, w której obaj pracowali, oddział bieszczadzki. Wdał się z zaangażowaniem we wszystkie prace koncepcyjne; bo co jak co, ale tworzenie koncepcji obu prezesom wychodziło nadzwyczaj sprawnie. Medytował zatem nad opracowaniem zasad (i sposobem wprowadzenia ich w życie) budownictwa regionalnego, chciał podjąć się rekonstrukcji snycerki w cerkwi w Bystrem, zgłaszał na ochotnika do roboty przy odnawianiu świątyń, kapliczek i przydrożnych krzyży.

Lenin wychodzi z komórki

Ale TONZ był marginesem – codziennością zaś RSTK. Miał w nim kolegów, uznanie, parę groszy za plenery i konkursy. Do nagród – głównie dyplomów – wagi nie przywiązywał; w konkursach wykazywał niemałą fantazję. Kiedyś otóż, gdy skrzyknięto RSTK-owców do udziału w konkursie z okazji którejś tam rocznicy rewolucji październikowej, Irzek wyrzeźbił hysego jegomością na mównicy i opisał, że to towarzysz Lenin przemawiający do tłumów. Lenina odpowiednio doceniono i wyceniono; ale że organizatorom niepotrzebne były prace, idol postępowej części świata wrócił do autora – i zaległ w kanciapie, w której tenże przechowywał niepotrzebne szpagaty.

Rychło czasy się zmieniły i nowi władni (dysponujący funduszami) ogłosili konkurs na rzezbę religijną. Irzkowi robić się akurat nie bardzo chciało, ale że pamięć miał dobrą i wiedział, co gdzie leży, wyciągnął Lenina, otarł z niego kurz i pajęczyny, przemodelował cokolwiek łysą czaszke, iżby wyglądała, jak bujnie owłosiona – i zgłosił jako Chrystusa Nauczającego. Czy konkurs wygrał – nie pamięta nikt; ale że parę złotych zainkasował – jest pewne.

Gołębiewski żył z RSTK dopóty, dopóki było to możliwe. Nowa Polska, potransformacyjna, nie lubiła już twórców nieprofesjonalnych. Skoń-

czyli się wyjazdy na imprezy, ucięto możliwość zarobku na rzeźbiarstwie. Tymczasem składane znie stare obietnice – że wyremontuje i rozbuduje dom, że podniesie na wyższy poziom gospodarstwo – zaczęły wymagać realizacji. A jak to zrobić, kiedy zewsząd bieda?

Dał sobie spokój ze sztuką, wrócił pokornie do Michniowca. Tyle jednak, że wracać nie było do czego. Gospodarka po dawnemu nie przysparzała kokosów, jako drwal nie był w stanie zarobić na rodzinę. Wzorem wielu więc wyruszał w Polskę w poszukiwaniu roboty, za którą zapłacą w terminie. Za którą w ogóle zapłacą, bo przecież różnie z tym bywało.



Rzeźby Ireneusza Gołębiowskiego na brzoźowych pieńkach Fot. Archiwum Tomasza Gołębiowskiego

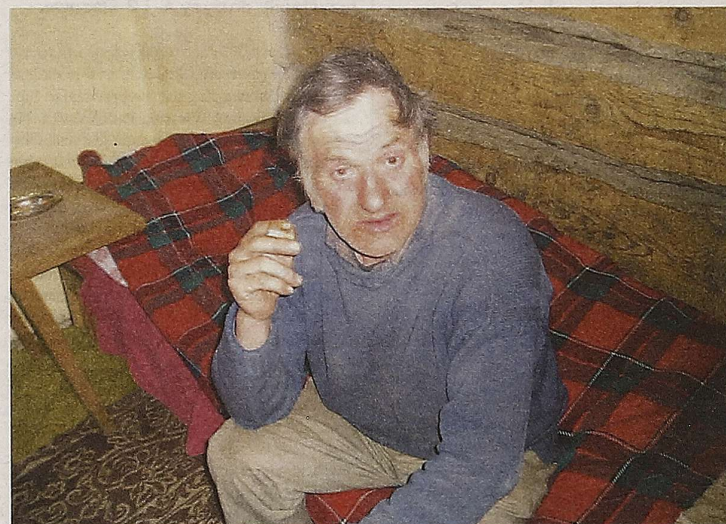
Nie gardził żadnym zarobkiem

Do drewna mimo wszystko stale powracał; wciąż pamiętano, że coś potrafi, wciąż trafiały się zamówienia. Jeden chciał figurynkę małutką, inny – monument z całej kłody, wysoki na kilka metrów. Wykonywał zamówienia, bo dlaczego nie? Kiedyś trafiła mu się grata: rzeźby kupił ktoś, kto wywoził je do Holandii. Spodobały się, dzięki czemu przez parę lat

się i też jeździł na Ukrainę po papierosy, wódkę, paliwo. Nie gardził żadnym zarobkiem. Po raz ostatni spotkaliśmy się w 2005 roku. Choć późnojesienny dzień był naprawdę chłodny, z komina coraz biedniej wyglądającej chałupy nie wydobywał się dym: tłumaczył, że jeszcze ciepło, że jeszcze nie czas gromadzić opał. Kawę piliśmy na podwórku. Potem wziął klocek, żeby wyrzeźbić – planowanego przeze mnie jako prezent urodzinowy dla niedoszłej teściowej – diabła. Takiego właśnie, jakie robił 20 lat wcześniej, gdy go nazywał w gazetowym tekście „Snycerzem z Michniowca”, i gdy mu (budząc szyderstwa Jacka

Kanika, dla którego Irzek był „Leonardem dla ubogich”) starał się urządzić w Krakowie wystawę. Nie miał dość prac na skomponowanie ekspozycyjnego zbioru, za to te kilka rzeźb, które wzięłam, znalazły nabywców w mgnieniu oka.

A zamówiony diabeł nie wyszedł. Owszem, za trzy godziny był gotowy, ale że powstał z drewna mokrego – przetrwał miesiąc. Po miesiącu rozpekł się na pół.



Lata 90. Ireneusz Gołębiowski w domu w Michniowcu Fot. Archiwum Tomasza Gołębiowskiego

Irzek miał na nie zbyt. Guldeny podreperowały mu budżet.

Ale lata leciały. Zdrowie się sypało, artystyczna fantazja wygasła. Dzieci dorastały, szły w swoją stronę; aż kiedyś okazało się, że w tej chałupie, którą miał remontować i powiększać, siedzi sam jak palec. Największe zło przyszło wraz z chorobą jednego z synów, zmiecionego przez raka. Żona mocno to przeżyła; niby wytrzymała tragedię, ale to nie była prawda: wciąż dręczył ją ten cios. Któregoś dnia nie dała rady borykać się z bólem: doznała wylewu krwi do mózgu i choć przeżyła, nie wróciła nigdy do siebie. W rocznicę przedwczesnego odejścia syna ruszyła ku niemu, bo wierzyła, że gdzieś tam przecież się spotkają. A Irzek trwał. Pieniądzy szukał to tu, to tam; kiedy bliźni wynaleźli taką szansę – przyłączył

Czyje to dzieło?

Smutny był wtedy. Cichy, poszarzały. Trochę wspominał czas, który minął, sprawy, kiedyś tak ważne i obiecujące, a dziś bez najmniejszego znaczenia, kolegów, których los rozrucił po świecie – lecz wszystko to było beznamiętne. A przecież miał dopiero 55 lat!

Potem już nie było okazji się spotkać. Aż przyszła wiadomość, że w 2014 roku Ireneusz Gołębiowski, Leonardo dla ubogich według Kanika (też już realizującego swoje fantazje w innym wymiarze), rzeźbiarz, kierowca, drwal, krawiec, mechanik i co tam jeszcze ktoś chce – umarł.

A czy każdy, kto kiedyś kupił jego rzeźbę, wie, czyje to dzieło? Podpowiem: na odwrócić trzeba szukać gmerku. Irzka nikt literatury nie uczył, przeto swoje inicjały stawiał takie: JG.

WALDEMAR BAŁDA

Nie tylko o koniach i wozakach

Współcześnie w Bieszczadach rzadko można spotkać konie wykorzystywane do pracy w lesie. W przeszłości każde nadleśnictwo posiadało własny park konny. Niezwykle interesujące wspomnienia z tamtych lat spisał Tadeusz Janota Bzowski, długolętni inspektor transportu konnego w południowo-wschodnim krańcu naszego kraju. Zaznaczył w nich, że wśród wozaków pracujących w latach 50. w Lasach Państwowych nie brakowało osób o mrocznej przeszłości.

W dosadnych słowach pisał: *Nie jeden z nich miał na pewno krew na sumieniu. Mieli pod ręką jakąś przechowaną broń, której z pewnością nie zawahaliby się użyć w razie ewentualnego konfliktu. Pili mnóstwo i właściwie stale. Często była to niepoczytalna, zamoczona alkoholem banda, mogąca niejednemu zjeżyć włos na głowie.* Bzowski zyskał szacunek, a nawet zaufanie tych ludzi, stąd z czasem przyłączył do niego przydomek „króla bandytów” i „Króla Bieszczadów”. Inspektor podkreślał jednak fakt, że ci twardzi i nieobliczalni ludzie najczęściej bardzo dobrze traktowali powierzono im zwierzęta, z którymi wykonywali niezwykle niebezpieczną pracę. Przypadki okrucieństwa wobec koni były rzadkie i nieakceptowane przez większość wozaków: *Byli w stanie uderzyć człowieka nożem, ale uważali za hańbę uderzenie batem konia – współtowarzysza ciężkiej i niebezpiecznej pracy.*

Twardzi i wrażliwi

Mordercza dla koni i ludzi zrywka powodowała, że zwierzęta często trzeba było zastępować nowymi. Do obowiązków inspektora Bzowskiego należał więc zakup koni, po które jeździł m.in. w Białostockie i Olsztynskie, a które transportowano następnie koleją na południe kraju. Jeśli chodzi o kwestię traktowania zwierząt przez wozaków, warto zwrócić uwagę na bieszczadzkie opowiadania Jerzego Janickiego. Autor inspirował do swoich fabuł czerpał z realnych zdarzeń zaobserwowanych przez niego w Bieszczadach. Opisywani przez niego zrykarze to gruboskórni, często niewrażliwi na krzywdę bliźniego, twardzi ludzie, którzy jednak dobrze obchodzili się z powierzonymi im zwierzętami. Umierający w szpitalu bohater opowiadania „Hasło” martwił się o konie, z którymi pracował w lesie.

Z drugiej jednak strony podczas niebezpiecznej pracy w lesie wiele zwierząt ulegało wypadkom. Tylko zimą 1962 r. aż 20 koni połamało nogi w trakcie zrywki w Bieszczadach. Nawet najlepiej traktowane przez wozaków konie pracowały w lesie najczęściej zaledwie kilka lat. Z pewnością trafił się wśród wozaków również sadyści. Głośny był w latach 80. śmiertelny wypadek na jednym z parków konnych, gdzie stracony przez konia został mężczyzna, który słynął ze złego traktowania powierzonych mu zwierząt.

Od 1950 r. na terenach Bieszczadów, Beskidu Niskiego i Pogórza, wyludnionych powojennymi przesiedleniami, powstawały kolejno parki konne: Cisna, Baligród, Gładyszów, Czarna, Krempna, Uście Gorlicie, Zdynia, Makowa, Krościenko, Wojtkowa, Kalnica, Moczarnie, Tyława, Zyndranowa, Zasanie, Zatwarnica, Cisowa, Brzuszka, Stuposiany, Łodzinka i Wołosate. Początkowo na potrzeby konnego transportu adaptowano przypadkowe, ocalałe w opustoszałych dolinach, budynki. Z czasem zaczęło rozwijać się infrastruktura. Bowiem park konny to nie tylko konie i wozacy. Dla przykładu, w latach 60. załoga parku konnego w Nadleśnictwie Baligród obejmowała przeciętnie 10 wozaków, 5 pomocników wozaków, kowala, stelmacha i rymarza. Do pracy zaś używano 20 koni. W momencie największego rozwoju parków konnych w bieszczadzskich lasach pracowało ponad 400 koni.

Polski Texas

Na letni wypas była w Bieszczady w 1955 r. przybyli dwaj studenci z Lublina Henryk Victorini i Mariusz Merski. Dwa lata później na ich temat ukazał się reportaż w „Przekroju” zatytułowany „Cowboje w Bieszczadach”, który wywołał duże zainteresowanie czytelników tygodnika. W tym czasie Wadim Berestowski podjął starania o realizację kowbojskiego filmu z akcją osadzoną w tym rejonie. W styczniu 1957 Komisja Ocen Scenariuszy i Filmów odrzuciła scenariusz autorstwa Tadeusza Kwiatkowskiego pt. „Kowboje z zielonej doliny”.

Do Bieszczadów szybko przyłączyło określenie „polskiego Dzikiego Zachodu”. Na okładce pierwszego wydania jednej z najpopularniejszych map Bieszczadów, opracowanej przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, umieszczono w 1960 r. kowboja. Rok wcześniej premierę miał film w reżyserii Wadima Berestowskiego pt. „Rancho Texas”, który reklamowany był jako „pierwszy polski western”. Obraz nie znalazł uznania ze strony krytyków, ale z pewnością przyczynił się do ugruntowania mitu bieszczadzskich kowbojów.

Pochodzący z filmu „Piosenkę kowbojską” wykonywał Jerzy Michotek aktor i jeden z najpopularniejszych piosenkarzy tamtego okresu. Jest to ten sam, o którym śpiewał w piosence „Po prostu wyjeżdż w Bieszczady” Wojciech Młynarski. Nastrój westernowy utrzymany został w wykonywanej przez Tadeusza Woźniakowskiego „Balladzie Bieszczadzkiej”, z którą artysta wystąpił w 1964 r. na festiwalu w Opolu. Piosenka przez wiele lat należała do najbardziej popularnych utworów o Bieszczadach. Inspiracją do jej powstania była postać Lutka Pińczuka, wieloletniego gospodarza „szalasu na połoninie” czyli słynnej Chatki Puchatka, który w początkach lat 60. XX w. należał do osób kulturowych w regionie styl kowbojski.

W 1967 r. w bieszczadzskich plenerach został zrealizowany film w reżyserii Aleksandra Ścibora-Rylskiego pt. „Wilcze Echa”. Należy przyznać rację red. Andrzejowi Potoczekowi, że obraz ten *najbardziej przysłużył się wizerunkowi Bieszczadów jako komej krainy.*

Wierchem z listami

Jazda konna nie wiązała się jedynie z pracą w lesie, uprawą pól czy naśladowaniem postaci rodem z westernów. Nawet w drugiej połowie XX w., przed powstaniem sieci dróg z prawdziwego zdarzenia, koń pozostawał w wielu miejscach podstawowym środkiem lokomocji. Bieszczadzkie bezdroża przemierzali więc nie tylko spragnieni przygody studenci. Urząd Pocztowy w Wołkowie jeszcze w latach sześćdziesiątych korzystał z usług konnych listonoszów. Jak pisało w ówczesnej prasie miał to być ostatni taki urząd w całym kraju.

Sprawa ta stała się jednym z tematów wydania Polskiej Kroniki Filmowej z dnia 18 lutego 1964 r. Ukazano w nim pracę bieszczadzkiego doręczycieli przesyłek pocztowych, a lektor w treść czytał komentarz autorstwa Karola Maluczynskiego o Urzędzie Pocztowym w Wołkowie: *Pracuje tu trzech listonoszów, przepadają, urzędowo: doręczycieli. Wsie i osady rozrzucone szeroko w pięknym beskidzkim krajobrazie, jedna odległa od drugiej o wiele kilometrów. Przez okrągły rok konna poczta wędruje po bezdrożach. Latem i zimą. Tu przybycie poczty ma w sobie ów posmak przygody i ewenementu, jak za czasów naszych pradziadków – nawet jeśli przyszedł ostatni numer „Przyjaciółki” lub zgola wezwanie urzędu skarbowego.*

Jeśli chodzi o „końskie” tematy, warto jeszcze wspomnieć o inicjatywie wolnościowej hodowli konika polskiego, którą kilkanaście lat temu podjęto w Nadleśnictwie Baligród. Od października 2007 r. w zagrodzie o powierzchni 8 ha w dolinie nieistniejącej wsi Radziejowa zgromadzono konie pochodzące z różnych hodowli. W sumie znalazło się tam 36 osobników w wieku od roku do 19 lat. Celem inicjatywy była introdukcja konika polskiego w Bieszczady, aby wzbogacić je o kolejną gatunek fauny. Projekt w swoich założeniach miał charakter długookresowy. W grudniu 2008 r. w dolinie Radziejowej i Tyskowej przebywały już 42 koniki. Docelowo stado koników miało osiągnąć liczbę około stu osobników. Projekt został jednak zakończony już po zaledwie dwóch latach.

ŁUKASZ BAJDA

Tytuł i śródtytuły od redakcji

Artykuł jest fragmentem książki pt. „Bieszczady. To, co najważniejsze”, która ukaże się 10 września 2020 roku nakładem rzeszowskiego wydawnictwa LIBRA.PL

Stadion miejski czeka na sportowców



Fot. Paulina Bajda

Ustrzyki Dolne doczekały się stadionu lekkoatletycznego, którego może im pozdrościć niejedno miasto. Jest tu czterotorowa tartanowa bieżnia, skocznie do skoku w dal, wżwyz i trójskoku, a także rzutnie do oszczepu i pchnięcia kulą.

Inwestowanie w infrastrukturę sportową burmistrz Bartosz Romowicz zaczął w 2014 roku, w początkach swej pierwszej kadencji. W ostatnich latach Ustrzyki doczekały się m.in. lodowiska, pump-tracku czy skateparku. Zainwestowano w przyszkolne boiska sportowe, infrastrukturę przy zespole basenów Delfin; powstały nowe kluby sportowe i systematycznie poprawiała się infrastruktura wokół stadionu.

W pierwszych latach wyremontowali budynek sanitarno-socjalno-szatniowy przy stadionie, na który dostaliśmy dofinansowanie z Ministerstwa Sportu. Wykonaliśmy też ogrodzenie oraz płyty boiska. Zrobiliśmy przebudowę drogi dojazdowej i alternatywną drogę ewakuacyjną za stadionem – wylicza Romowicz. – Ten teren przejeżdżaliśmy nieodpłatnie od firmy Mont Inox, właściciela gruntów po starej mleczarni, za co bardzo dziękuję.

W końcu przyszedł czas na profesjonalną modernizację stadionu. Inwestycja kosztowała prawie 2 mln zł (50 proc. dofinansował resort sportu i turystyki). Na stadionie została wykonana czterotorowa bieżnia okrężna czterotorowa oraz sześciotorowa na prostej – w tym do biegu przez płotki. Zrobiono również skocznie: do skoku w dal i trójskoku, do skoku wżwyz i o tyczce, a także rzutnie do oszczepu i pchnięcia kulą.

– Staram się, aby infrastruktura systematycznie się poprawiała i w końcu przyszedł czas na bieżnię. Udało nam się wykonać dokumentację techniczną i uzyskać pozwolenie na budowę. Złożyliśmy więc wniosek o dofinansowanie; w pierwszym naborze się nie udało, ale udało się w drugim i stadion został przebudowany – tłumaczy burmistrz.

Inwestycja powstała z myślą o młodzieży i dorosłych. W ustrzyckiej gminie działa kilka klubów sportowych, które systematycznie będą korzystać ze stadionu. – Tutejsza młodzież wyjątkowo garnie się do sportu, ale aby mogła osiągać należyte wyniki, potrzebna jest jej bardzo dobra infrastruktura sportowa – wyjaśnia wódcarz Ustrzyk Dolnych. – Mam nadzieję, że ze stadionu będą korzystać również dorośli w różnym wieku. Już teraz widzę, że chętnie przychodzą pobiegać na stadionie.

Burmistrz przypomniał jednak, że nowa bieżnia nie jest dostosowana dla chodździarzy Nordic Walking. – Bieżnia tartanowa jest stworzona wyłącznie do biegania, wynika to z technologii, z jakiej została zrobiona. Natomiast naszych wspaniałych „kijkarzy” zapraszamy do trenowania dookoła boiska trawiastego.

paba

Stypendia dla narciarzy i lekkoatletów

Dziewięcioro młodych zawodników z gminy Ustrzyki Dolne otrzymało stypendia od burmistrza. Bartosz Romowicz wręczył je tym, którzy w szczególny sposób odznaczają się wynikami sportowymi, reprezentując region na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej.

– Sport od zawsze był ważną częścią życia mieszkańców Ustrzyk Dolnych i okolic – mówi burmistrz. – Od lat nasi zawodnicy święcą triumfy w Polsce i na świecie. Naszą domeną bezapelacyjnie jest narciarstwo biegowe. Chcemy jednak, aby miasto i gmina były kojarzone nie tylko ze świetnymi sportowcami, ale także dobrym zapleczem do uprawiania różnych dyscyplin.

W 2020 r. stypendia sportowe otrzymali: **Bruno Łukaszuk** – narciarz alpejski, Student AWF w Katowicach, wielokrotny reprezentant gminy Ustrzyki Dolne i województwa podkarpackiego w zawodach narciarskich cyklu Puchar Polski oraz międzynarodowych zawodach FIS, junior A, srebrny i brązowy medalista Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w 2019 roku.

Oliwia Kądziółka – narciarka alpejska, wielokrotna reprezentantka gminy Ustrzyki Dolne

i województwa podkarpackiego w zawodach narciarskich w konkurencjach alpejskich, cyklu Puchar Polski oraz międzynarodowych zawodach FIS, V miejsce Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w 2019 roku.

Kaja Kłodowska – narciarka klasyczna, srebrny medal w biegu sztafetowym – Mistrzostwa Polski Młodzików w Biegach Narciarskich Tomaszów Lubelski 2019, brązowy medal w biegu sztafetowym 4x3 km Mistrzostwa Polski Szkół Gimnazjalnych Białka Tatrzańska 2019.

Oliwia Buško – narciarka klasyczna, srebrny medal w biegu sztafetowym – Mistrzostwa Polski Młodzików w Biegach Narciarskich Tomaszów Lubelski 2019, brązowy medal w biegu sztafetowym 4x3 km Mistrzostwa Polski Szkół Gimnazjalnych Białka Tatrzańska 2019, IV miejsce w biegu sztafetowym 4x5 km Mistrzostwa Polski Seniorów w Biegach Narciarskich Tomaszów Lubelski 2019, II miejsce w biegach na nartorolkach – Mistrzostwa Polski Puchar Polski – Ptaszkowa 2019.

Emilia Kwaśnik – narciarka klasyczna, srebrny medal w biegu sztafetowym – Mistrzostwa Polski Młodzików w Biegach Narciarskich Tomaszów Lubelski 2019, brązowy medal w biegu sztafetowym 4x3 km Mistrzostwa

W Ludwikowicach Kłodzkich rozegrano 22. Mistrzostwa Polski w Biegach Alpejskich. W zawodach wzięło udział ponad 500 zawodników. Ignacy Domiszewski z Ustrzyk Dolnych zajął w kategorii open 13. miejsce i został sklasyfikowany na 4. pozycji w kategorii wiekowej 30 lat.

Pod górę na Wielką Sowę

Bieg na Wielką Sowę rozgrywany jest od ponad dwudziestu lat i należy do najbardziej prestiżowych i trudnych biegów górskich. W tym roku, w związku z odwołaniem wcześniejszych zawodów o Mistrzostwo Polski, sportowcy w biegu na Wielką Sowę rywalizowali o tytuły najlepszych biegaczy w kraju.

Bieg w Ludwikowicach ma charakter alpejski, to znaczy w całości biegnie się pod górę. Najniższy poziom, z którego zawodnicy startowali do 10-kilometrowej rywalizacji, wynosił 475 m n.p.m., a meta znajdowała się na wysokości 1015 m n.p.m. Tak więc biegacze mieli do pokonania ponad 500 m różnicy poziomów.

Ze względu na obstrzeżenia wynikające z zagrożenia epidemicznego, organizatorzy wprowadzili osobne starty, długie przerwy między kolejnymi grupami, dużo miejsca w sektorach startowych, aby każdy czuł się bezpiecznie. W pakietach startowych każdy z zawodników otrzymał maseczki ochronne. Medale zapakowane były w foliowe torebki, a dekorację ograniczono jedynie do Mistrzostwa Polski i klasyfikacji open.

– Bieg rozgrywany był w trudnych warunkach, zwłaszcza ze względu na wysoką temperaturę. Biorąc pod uwagę, że lepiej czuję się w biegach płaskich na asfalcie, jestem bardzo zadowolony z tego wyniku. W tym roku jest niewiele okazji, aby rywalizować w zawodach, dlatego trzeba korzystać z każdej możliwości, by sprawdzić się na tle innych zawodników – podsumowuje swój start Ignacy Domiszewski, reprezentujący klub GUKL Bratkowice korzeniowski pl.

/ela/

Biegacze na trasach

W ostatnich tygodniach biegacze i biegaczki z MKS Halicz Ustrzyki Dolne wzięły udział w biegach ulicznych i terenowych, w tym również w randze Mistrzostw Polski.

W Wiśle rozegrano Mistrzostwa Polski w Biegach Alpejskich. Na trasę wiodącą na górę Stożek biegacze mieli do pokonania prawie 6-kilometrową trasę z przewyższeniem ponad 440 m. W tym roku obsada była liczna i bardzo mocna. W biegu kobiet U-20 miały wziąć udział dwie nasze reprezentantki. Niestety, jedna z nich Karolina Matiasik w ostatnim momencie zachorowała, tak więc w biegu wystartowała jedynie Sabina Lizis, która z rezultatem 38 min 12 s. została sklasyfikowana na 6 miejscu, pokonując ubiegłoroczną Mistrzynię Polski.

Już po raz 28. rozegrany został Bieg im. Marii Konopnickiej. Tradycyjnie start odbył się spod dworku w Żarnowcu, a metę zlokalizowano na stadionie w Dobieszynie. W biegu głównym na 10 km MKS Halicz reprezentowała dwójka naszych biegaczy. W kategorii 30-40 lat Zuzanna Pereśłucha zajęła drugie miejsce, natomiast Grzegorz Oleksyk był szósty w kat. +60.

Na krótszych dystansach odbyły się biegi dziecięce. Na 100 m zwyciężyła Lena Pereśłucha, podobnie zwycięstwem Amelii Wronowskiej zakończył się bieg na 300 m. Aleksy Mołodyński na tym samym

dystansie był szósty wśród chłopców. Amelia i Lena dodatkowo pobiegły w biegu na 1 km, zajmując odpowiednio trzecie i czwarte miejsce.

W Burzynie koło Tuchowa rozegrano kolejną edycję w ramach rywalizacji Korony Pogorza.

Na 10-kilometrowej trasie Zuzanna Pereśłucha zajęła siódme miejsce. W rywalizacji Nordic Walking bezkonkurencyjna okazała się Małgorzata Oleksyk, która pokonała również wszystkich mężczyzn biorących udział w zawodach.

/ela/

A i B-klasowe zmagania

Na początku sierpnia ruszyły spotkania najniższych grup rozgrywkowych w piłce nożnej podokręgu krośnieńskiego POZPN w Rzeszowie. Do rywalizacji przystąpiły drużyny A- i B-klasowe.

W grupie I krośnieńskiej A-klasy po pierwszych czterech kolejkach z 10 punktami prowadzi Oslawa Zagórz, wyprzedzając lepszą różnicą bramek Victorię Pakoszówkę. Na szóstym miejscu sklasyfikowana jest Ieska Sanowia z dorobkiem 7 punktów. Niezbyt okazałe przebiegła dla Ileszczan inauguracja sezonu. Na wyjeździe przegrali 1:2 z LKS Płowce. Straty z pierwszego meczu powetowali sobie w kolejnej rundzie – na własnym boisku rozgromili 10:0 Szarotkę Nowosielce. Niestety, trzeci mecz, z Victorią Pakoszówką zakończył się remisem i utratą dwóch punktów. Wyjazdowa wygrana z Orłem Barzanówką poprawiała bilans punktowy oraz nastroje piłkarzy i kibiców.

Na dziesiątej pozycji znajduje się Nelson Polańczyk. Na dorobek trzech punktów złożyły się porażka 0:1 z Oslawą Zagórz. W związku z tym, że w grupie występuje nieparzysta liczba zespołów, w każdej rundzie jeden z nich pauzuje, nie mając możliwości zdobycia punktów. W drugiej rundzie taki los spotkał piłkarzy z Polańczyka. Kolejny mecz w rundzie jesiennej to pierwsze punkty zdobyte przez drużynę Nelsona dzięki zwycięstwu 4:2 nad Orłem Bażanówką. Po czym przysłała porażka 3:5 z Wiki Sanok.

Jedenaste miejsce zajmuje Lotniarz Bezmiechowa, z mało imponującym bilansem. W czterech meczach ekipa zdołała uzbierać jeden punkt, dzięki remisowi w trzeciej rundzie ze Zgodą Zarszyn. W pozostałych spotkaniach Lotniarz musiał uznać wyższość LKS Długie (2:3), Górnika Strachocina (0:4) oraz 1:2 z Bukowianką Bukowsko.

Na B-klasowym froncie bieszczadzkie drużyny rywalizują od połowy sierpnia i mają rozegrane dwa lub trzy spotkania. Na razie z bilansem sześciu punktów są zespoły: Gabry Łukowe, LKS Olszanica, Pionier Średnia Wieś. Po trzy punkty mają: LKS Czaszyn, Otryt Lutowiska. Bez punktu pozostają: Lotnik Ustjanowa, Juventus Poraz i Zalew Myczkowce.

/ela/

Oprac.: paba (źródło: UM UD)

Papryka faszerowana serem w zalewie ziołowej

Każda bieszczadzka gospodyni w swojej kuchni znajdzie znakomite dodatki do głównych dań. Tym razem proponujemy oryginalną paprykę - nadszwaną fetą oraz chili.



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Produkty (na 3 duże słoiki džemowe): 7 długich papryk, 1 papryczka chili, 1 kostka sera feta, oliwa z oliwek, olej, ocet, woda, sól, cukier, przyprawy.

Przygotowanie: Paprykę przed nadszowaniem musi wydrążyć i pokroić na porcje. Następnie warzywa wkładamy do wrzącej zalewy, gotujemy do 4 minut i

studzimy. W takiej samej zalewie parzymy też papryczkę chili.

Zalewa do wyparzania papryki: 1 część octu, 6 części wody, 1/2 szklanki octu, 3 szklanki wody, 2 łyżeczki soli, 6 łyżek cukru.

Przygotowanie nadszawienia: Drobną kroimy fetę, papryczkę, czosnek i mieszamy z oliwą. Następnie do zimnych papryczek wkładamy ser i układamy je w słoiczkach.

Zalewa do słoików z oleju – może być słończnikowy: 500 ml oliwy, zioła – do wyboru: 3 łyżki ziół prowansalskich, dalmatyńskich, greckich lub innych. Ewentualnie możemy dodać suszone oregano lub bazylię. Oliwę podgrzewamy z ziołami, ale pamiętajmy, że nie możemy doprowadzić do wrzenia. Gorącą zalewę wlewamy do słoiczków z paprykami, zakręcamy i zostawiamy do ostudzenia. Papryki można jeść już po 4-5 godzinach od wystudzenia.

Smacznego!

B. M-Ch.

Malarstwem wyraża emocje



Fot. FB/Magdalena Boroń

AUTOR: Magdalena Boroń - ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a teraz spotkać ją można w bieszczadzkiej Żerdence. W życiu ma dwie pasje – malarstwo i konie; bez tych dwóch wartości nie potrafiłaby żyć. Artystka tworzy w technice farb olejnych, a swoje obrazy maluje na deskach, płótnie czy płytach. Większość jej prac przedstawia pejzaże polskiej wsi, konie i kwiaty polskie. W ostatnich latach odeszła jednak od tradycyjnego pejzażu, szukając inspiracji w mitach czy kulturze antycznej. W swoich pracach jest niezwykle szczegółowa, ale lekkość jej pędzla i wrażliwość sprawia, że na jej prace można patrzeć godzinami, wciąż znajdując nowe elementy w barwnej opowieści.

paba

Słodka malina

Lato w pełni, a w moim ogrodzie moc kwiatów, ziół i owoców. Codziennie zbieram je i robię przetwory. Najpiękniej zaowocowała mi w tym roku malina.

W ziołolecznictwie najczęściej stosowany jest owoc oraz liście maliny, rzadziej pozyskuje się pędy. Owoce najlepiej zbierać przed ich całkowitym dojzeniem i suszyć w przewiewie na słońcu lub ewentualnie w otwartym piekarniku w temperaturze około 60 stopni. Liście natomiast zbiera się wiosną lub latem i suszy w cieniu oraz przewiewie.

Co wpływa na to, że malina jest cenną rośliną? Niewątpliwie jej skład. Owoce zawierają wiele dobroczynnych elementów, takich jak: witamina C, A, P, B1, B2, B6, PP; kwasy (salicylowy, cytrynowy, jabłkowy), związki mineralne (potas, wapń, magnez, żelazo, miedź, fosfor); pektyny, antocyjany, cukry. Liście i gałązki są bogate w garbniki, flawonoidy i fenolokwasy.

Suszone owoce malin działają wykrztuśnie, wzmacniająco, napotnie, przeciwgorączkowo, moczopędnie, oczyszczająco i przeciwmiażdżycowo. Warto je stosować przy infekcjach, chorobach zakaźnych, przy podwyższonej temperaturze, zaburzeniach trawiennych, skąpomoczu, biegunkach, niezycie żołądka i jelit. Liście i pędy działają moczopędnie, napotnie, przeciwgorączkowo, przeciwzapalnie, odkażająco, przeciwbiegunkowo i



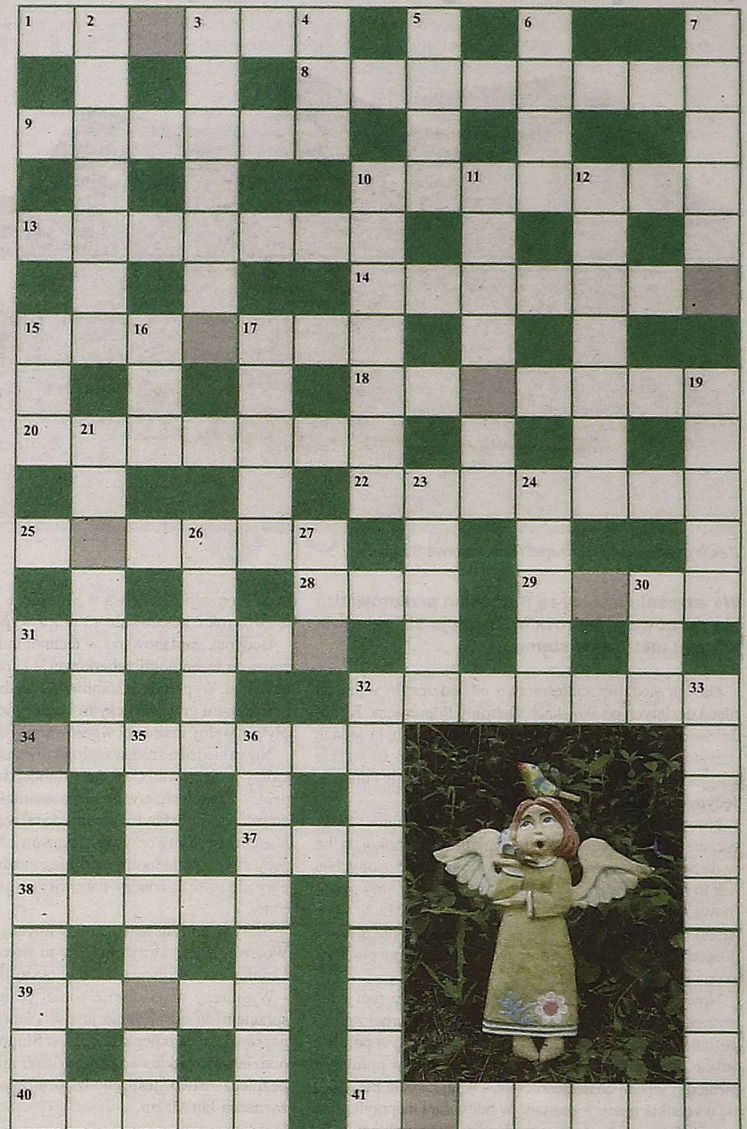
słabo żółciopędnie. Naparem z liści i pędów można płukać gardło i jamę ustną podczas infekcji.

Znane jest także korzystne działanie ekstraktów z owoców malin na skórę. Ekstrakt taki odświeża i wzmacnia cerę, łagodzi podrażnienia, poprawia jej wygląd. Kosmetyki z ekstraktem z malin wygładzają, zapobiegają nadmiernemu wydzielaniu łoju, zapewniają zdrowy wygląd skóry.

Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra), źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatazielarki, www.gramzdrowia.pl, Encyklopedia zielarstwa i ziołolecznictwa pod redakcją Haliny Strzeleckiej i Józefa Kowalskiego, PWN. W-wa 2000

KRZYŻÓWKA

KUPON 706



POZIOMO:

1) Andrzej, historyk wojskowości, autor między innymi publikacji Karpacka wojna trzech cesarzy; 8) toczą się w sądzie; 9) ziarnka na chlebie; 10) określony przedmiot o charakterze symbolicznym, dodawany jako znak rozpoznawczy; 13) włączenie Austrii do III Rzeszy przez Niemcy w 1938 roku; 14) liczone podczas diety; 15) zbiornik wodny na Słowacji w okolicach Sniny; 18) wydawnictwo periodyczne ukazujące się raz w roku; 20) na obozie harcerskim; 22) rzutnik do przezroczy; 25) wyciąg spirytusowy z rumianku; 28) ułatwia bezpieczne hamowanie samochodu; 29) Christian, dyktator mody z lat 50.; 31) imię od-twórce roli Terminatora; 32) w muzyce tempo umiarkowane; 34) Kajtek urzędowo; 37) nordycka bogini zdrowia i leczenia; 38) rolnicza czynność po żniwach; 39) dramat Mrożka; 40) główny posiłek dnia; 41) ...Kamień, szczyt o wysokości 1004 m n.p.m. w Bieszczadach.

PIONOWO:

2) tworzywo warstwowe; 3) żołnierz dawnej doborowej piechoty tureckiej; 4) bóg świata zmarłych w mitologii rzymskiej; 5) główny składnik powietrza; 6) liczba występująca w tytule pamiętnika Aleksandra Fredry; 7) miejscowość w gminie Czarna z cerkwią znajdującą się pod opieką TONZ-u; 10) pasożyt jelit cienkiego z gatunku obleńców; 11) zdawanie sprawy z czegoś; 12) może być na łące lub na niebie; 15) na nim zapory w So-line i Myczkowcach; 16) administracja w skrócie; 17) wizerunek świętego w cerkwi; 19) roślina przyprawowa; 21) nauczyciel w hinduizmie; 23) pisarz od „Dzikiej Kaczki”; 24) czarna w kominie; 26) Sergio, włoski reżyser; 27) antonim pod; 30) 1/4 talara; 32) małpa czelkokszałtna; 33) przedmioty będące czymś wyposażeniem, najczęściej w podróży; 34) powinowactwo między kumami, wspólne trzymanie dziecka do chrztu; 35) tam zginął gen. Świerczewski; 36) miasto w Wielkiej Brytanii, w Anglii, w hrabstwie Norfolk.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 13 sierpnia 2020 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 706 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 706 zostaną opublikowane w „GB” nr 17/2020 W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 705 otrzymuje Pan Frank Buron.

Hasło krzyżówki nr 705 brzmiało: „ZATWARNICA”.

„Stuposiany” w nowej siedzibie



Tak wygląda nowy biurowiec Nadleśnictwa Stuposiany

Fot. Paulina Bajda

We wrześniu leśnicy ze Stuposian przeprowadzą się do nowego biurowca. Znajduje się zaledwie kilkaset metrów od starego.

Dawną siedzibę nadleśnictwo odziedziczyło w latach pięćdziesiątych po Wojskach Ochrony Pogranicza. Kilku-dziesięciometrowa drewniana wopówka nie była jednak przystosowana do pracy leśników. W środku są wąskie korytarze i strome schody, a pomieszczenia małe i duszne. Jedynym plusem był obszerny parking.

Nowy biurowiec ma ok. 900 m kw powierzchni. - Praktycznie każdy pracownik będzie miał osobny pokój, tylko w dwóch pomieszczeniach znajdują się po dwie osoby. Nie jest to pałac, lecz wygodne biuro, w którym mamy przyjmować interesantów – mówi nadleśniczy Jan Mazur - Nie zabraknie też kuchni wraz z wyposażeniem oraz miejsca gospodarczego, w którym pracownicy będą mogli przebrać się po powrocie z terenu.

Nowy budynek ma cztery boksy garażowe – w tym jeden przeznaczony na wóz Ochotniczej Straży Pożarnej ze Stuposian. Cała inwestycja kosztowała 7,5 mln zł; w połowie została sfinansowana z Funduszu Leśnego, a w połowie z pieniędzy własnych nadleśnictwa. - W tej kwocie zamykają się wszystkie prace wykonane w budynku i na przyległym terenie, łącznie z budową ogrodzenia. Dla przykładu Cen-

trum Promocji Leśnictwa w Muczmem, oddane do użytku w 2016 roku, kosztowało 13 mln z wyposażeniem.

Budynek zaplanowano w technologii „szcejkjo”, zbliżonej do technologii żeberkowej – kanadyjskiej, skandy-nawskiej. Wypełnienie stanowi welna drzewna, nasączona preparatami grzybobójczymi i ogniotrwałymi. Prasowane płyty z welny drzewnej wpassowano w ściany.

Nowa siedziba została zaprojektowana przez architektów, którzy projektowali Centrum Promocji Leśnictwa w Muczmem. - Planowaliśmy, aby cała architektura nawiązywała do jednego stylu i była zbliżona do tej w parku narodowym. Nie chcieliśmy tworzyć dysonansów.. Myśleliśmy o tym, żeby stworzyć jednolity styl bieszczadzki, którego do tej pory nie było, to znaczy stanowiły go głównie bojkowskie chaty.

Starym budynkiem zainteresowany jest Rejon Dróg Wojewódzkich, który chciałby tu stworzyć filialną bazę. Leśnicy nie ukrywają, że byłoby to dobre rozwiązanie. - Wystarczy uświadomić sobie, że najbliższa baza ze sprzętem do odśnieżania jest w Ustrzykach Dolnych, to naprawdę duża odległość. Jeśli w Stuposianach powstałby oddział, wszystkie okoliczne wioski miałyby zapewnione bezpieczeństwo, jeśli chodzi o utrzymanie dróg zimą – zaznacza Jan Mazur.

paba



OGŁOSZENIE

GNP.6840.30.2019.2020

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych Nr XVI/203/19 z dnia 30 października 2019 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miejscowości Zawadka, nieruchomości mienia komunalnego - Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Zawadka, oznaczonej numerem działki 236/1 o powierzchni 0,1371 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości : 25.000,00- zł

Wadium : 3.000,00- zł

Pierwszy bezskuteczny przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbył się w dniu 01 lica 2020r.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020683/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku VII Wydział Zamiejscowy Księg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przetarg odbędzie się w dniu 9 października 2020 r. o godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 4 października 2020 r. Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nieprzystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

up. Burmistrza

Alicja Kisielewicz Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych



Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonych na terenie miasta i gminy Ustrzyki Dolne, na okres jednego dnia w tygodniu czyli wyłącznie w środę, w godzinach od 6⁰⁰ do 15⁰⁰ tj.:

1. część nieruchomości (miejsce nr 1) oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 1347 o powierzchni 24 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) położonej w **Ustrzykach Dolnych**,
 2. część nieruchomości (miejsce nr 2) oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 1347 o powierzchni 24 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) położonej w **Ustrzykach Dolnych**,
 3. część nieruchomości (miejsce nr 3) oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 1347 o powierzchni 24 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) położonej w **Ustrzykach Dolnych**,
 4. część nieruchomości (miejsce nr 4) oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 1347 o powierzchni 24 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) położonej w **Ustrzykach Dolnych**,
 5. część nieruchomości (miejsce nr 5) oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 1347 o powierzchni 24 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2604 ha) położonej w **Ustrzykach Dolnych**
- uwidocznionych w księdze wieczystej nr KS2E/00020412/1 z przeznaczeniem na handel z samochodu. Każde ze stanowisk posiadać będzie wymiar 3 m na 8 m.

Cena wywoławcza czynszów dzierżawnych za każdą z wyżej wymienionych nieruchomości wynosi 100 zł (słownie: sto złotych) plus 23% podatku VAT w stosunku miesięcznym, a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20 zł, wadium na zorganizowany przetarg wynosi 100 zł, na każdą z wyżej wymienionych nieruchomości. Przedmiotowe nieruchomości wolne są od obciążeń.

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na **czas nieokreślony**.

Wszelkie koszty związane z zagospodarowaniem przedmiotowych nieruchomości, dzierżawca ponosić będzie we własnym zakresie, na koszt własny i własne ryzyko.

Dzierżawcy nie będą przysługiwać żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów, tak w trakcie trwania umowy dzierżawy, bądź w przypadku jej wygaśnięcia.

Dzierżawca zobowiązany jest do oczyszczania terenu dzierżawionego oraz bezpośrednio przyległego zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić za wcześniejszym 14 dniowym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.

Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie nieogorszonej. Czynsz dzierżawny za wyżej wymienione nieruchomości płatny będzie z góry do 10 każdego miesiąca na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczaniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie na podstawie porozumienia stron.

W dniu podpisania umowy dzierżawy dzierżawca uiszcza opłatę w wysokości 50 zł (słownie: pięćdziesiąt złotych) - na tabliczkę określającą numer dzierżawionego miejsca.

W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiedzenia umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionych nieruchomości odbędzie się w dniu 09.10.2020 r. o godzinie 11⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 93 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 04.10.2020 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,-
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg, nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć w pok. nr 5 i 7 tut. Urzędu tel. (013) 460 80 13, (013) 460 80 12 Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Burmistrz Ustrzyk Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu.

z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza

**OGŁOSZENIE****BURMISTRZA USTRZYK DOLNYCH**

z dnia 4 września 2020 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu

miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa II”,

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j. t. Dz. U. Z. 2020 r. poz. 293 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (j. t. Dz. U. Z. 2020 r. poz. 283 z późn. zm.) oraz Uchwały Nr VI/64/19 z dnia 29 stycznia 2019 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa II”.

zawiadaniom

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Przemysłowa II”, obejmującego teren położony w miejscowości Ustrzyki Dolne oraz Ustjanowa Górna wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 14 września 2020 r. do 5 października 2020 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, pokój nr 12A w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

Projekt MPZP „Przemysłowa II” wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko w ustalonym terminie wyłożenia zostanie również opublikowany na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych pod adresem: http://www.bip.ustrzyki-dolne.pl/dokumenty_rodzaj-34-projekty_uchwal_rady_miejskiej.html

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 5 października 2020 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, a, w sali nr 13, o godz. 15.00

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi do projektu planu miejscowego należy składać na piśmie do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 21 października 2020 r. w Urzędzie Miejskim Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym. Równocześnie zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 21 października 2020 r., w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

*z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza*

1. Administratorem podanych danych osobowych jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych z siedzibą ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne i są one podawane w celu składania uwag do projektu zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy.
2. Składający wniosek ma prawo do żądania od administratora dostępu do podanych danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych.
3. Podane dane osobowe będą przetwarzane do momentu zakończenia sprawy, po czym zostaną przekazane zgodnie z polskim prawem archiwalnym jako dokumenty kategorii „A” (oznaczającej rodzaj dokumentów przechowywany w wieczystocie) do siedziby Archiwum Zakładowego Urzędu Miejskiego ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, nad którym nadzór sprawuje Archiwum Narodowe.
4. Odbiorcą danych osobowych jest: Burmistrz Ustrzyk Dolnych oraz odpowiednio podmiot zewnętrzny wykonujący prace planistyczne na podstawie zawartych umów cywilnoprawnych.
5. Składający wniosek ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
6. Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy.
7. Konsekwencją niepodania danych jest pozostawienie wniosku bez rozpoznania.
8. Podstawę prawną przetwarzania podanych danych osobowych stanowi: art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z dnia 26 sierpnia 2003 r. w sprawie zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (Dz. U. Nr 164, poz. 1587), tzn. dane będą przetwarzane w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej administratorowi.
9. Składający wniosek ma prawo w dowolnym momencie wnieść sprzeciw – z przyczyn związanych ze szczególną sytuacją składającego wniosek/uwagę – wobec przetwarzania podanych danych osobowych.
10. Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych. z 2020 r. poz. 293 z późn. zm.) w związku z § 12 pkt 16 w związku z załącznikiem nr 4 do rozporządzenia Ministra Infrastruktury adres e-mail: iodo@ustrzyki-dolne.pl lub pisemnie na adres: Inspektor Ochrony Danych Osobowych, ul. Mikołaja Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne

OGŁOSZENIA
DROBNEOGŁOSZENIA
DROBNEOGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **KUPIĘ** bez pośredników działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywnego zasiedzenia po sprzedaży. **Tel. 514-656-152**

* **Szukam domu** do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. **Tel. 608 116 680**

* **Młode małżeństwo KUPI** działkę w Bieszczadach tel. 501 207 447

**OGŁOSZENIE**

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 65 z późn. zm.) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Urzędu Miejskiego przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **04 września 2020 r. do 19 października 2020 r.**, wykaz niżej wymienionych nieruchomości przeznaczonych do zamiany:

- **zamiana nieruchomości położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne:** stanowiącej własność osoby fizycznej oznaczonej numerami działek 1925/4 i 1926/2 o łącznej powierzchni 0,0940 ha, z nieruchomością stanowiącą własność Gminy Ustrzyki Dolne oznaczoną numerem działki 1957/6 o powierzchni 0,1816 ha.

up. Burmistrza

*Alija Kisielewicz Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami
i Zagospodarowania Przestrzennego Urzędu Miejskiego
w Ustrzykach Dolnych*

**OGŁOSZENIE**

GNP.6845.81.2020

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 65z późn. zm.) - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń i opublikowanie na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP, w dniach od **04 września 2020 r. do 28 września 2020 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do użyczenia zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

- część działki nr 100/4 położonej w miejscowości Równia o powierzchni 2 m² (pow. całkowita 0,0227 ha),
 - część działki nr 98/2 położonej w miejscowości Teleśnica Oszarowa o powierzchni 2 m² (pow. całkowita 0,2131 ha),
 - część działki nr 105 położonej w miejscowości Daszówka o powierzchni 2 m² (pow. całkowita 0,3042 ha),
 - część działki nr 272 położonej w miejscowości Łobozew Dolny o powierzchni 4 m² (pow. całkowita 0,8907 ha)
- na rzecz Stowarzyszenia USTYAN, z przeznaczeniem pod usytuowanie tablic informacyjnych, w celu realizacji projektu pt. „*Szlak kultury dworskiej – oznaczenie w terenie miejsc po dworach szlacheckich i cerkwiach grekokatolickich*”.

z up. Burmistrza

*Alija Kisielewicz Kierownik Wydziału
Gospodarki Nieruchomościami i Zagospodarowania Przestrzennego
Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych*

**Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D.-Hoszowie przy drodze 896.
Cena 85 000 zł do uzg. Tel. 509-359-494**

**Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne**
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 461 13 22



Redaguje zespół:

Krzysztof Potaczała - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Leń - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



Jestem stary



Moim zdaniem

Brakło moich felietonów w dwóch ostatnich wydaniach „Gazety Bieszczadzkiej”. Dostałem za to opieprz od naczelnego. Pewno i słusznie, bo umowa była jednoznaczna, felieton w każdym numerze. Jednak w życiu nie da się wszystkiego przewidzieć. Prowadzę restaurację i hotelik, a może bardziej schronisko; te wakacje, jak się okazało, były dla branży turystycznej w Bieszczadach wyjątkowe. Zapyta ktoś: a co to ma wspólnego z pisaniem felietonu? Ano ma. Żeby coś napisać, trzeba się czegoś dowiedzieć, ja zaś spędzałem w restauracji po kilkanaście godzin na dobę, czasami od trzeciej rano do dziewiętnastej wieczorem.

Dlaczego? Otóż w tej, jak się powszechnie sądzi, oazie bezrobocia nie można znaleźć pracownika. Na kuchni nie jest źle, ale bar i sala to tragedia. Przewinęło się przez bar kilkanaście młodych osób, bo takie podobno nadają się do tej pracy. Błąd. Młode osoby być może pracowały na tych stanowiskach dobrze przed erą telefonów komórkowych, Internetu i Facebooka. Dziś ich praca to nieustanne przeglądanie stron internetowych. Każdy klient w tym przeszkadza, a jeśli już go obsłużą, to broń Boże nie ma czasu na posprzątanie stołów, podłogi – mimo że wszyscy mieli świadomość, iż nad ich głowami wiszą kamery i nawet z domu widzimy ich pracowniczy „wysilek”.

Żona codziennie rano zaczynała dzień pracy od sprzątnięcia sali. Owszem, trafiły się ze dwie osoby, które mogłyby pracować,

ale te miały inne ambicje i wyjechały dalej w Polskę. Doszliśmy więc do wniosku, że skoro mamy robić prawie wszystko za barmanów, a im jedynie płacić za bierne siedzenie na barowym stolku, to lepiej róbmy to sami. No i ciągnęło się ten kierat przez całe wakacje, a jedynego czego człowiek oczekiwał po pracy, to sen w wygodnym łóżku.

To pierwsza z przyczyn braku felietonów. Druga - moje kolejne urodziny. Tym razem sześćdziesiąte czwarte. Poprzednie obchodziłem cicho i skromnie, ale restauratorowi już tak łatwo się nie odpuszcza. Aż dzień bierze, że mam tylu przyjaciół i znajomych. Na dodatek odwiedzali mnie przez ponad tydzień, a jak tu odmówić małego poczęstunku, by nie wyjść na skąpca? Tak więc gościłem i przyjmowałem ludzi z życzeniami. W końcu doszedłem do wniosku, że 64 lata to chyba nie powód do szczególnego świętowania. Jest taka piosenka Czernych Gitar z refrenem, który brzmi: Już za rok matura, za rok, cały... Ja zmieniam ten refren na następujący: Już za rok emerytura za rok, za rok cały. I jeszcze jedno postanowienie, otóż od przyszłego roku postanawiam obchodzić tylko imieniny, a że Wiesława jest w kalendarzu 7 czerwca i 9 grudnia, każdemu kto wpadnie z życzeniami w którymś z tych dni odpowiem, że się pomylił, bo imieniny obchodzę w tym drugim terminie.

W tytule napisałem, że jestem stary. To prawda. Mentalnie czuję się człowiekiem młodym, ale fizycznie już mniej. Rocznie takie jak ta skłaniają do wspomnień. Pierwszym zapamiętanym wydarzeniem w moim życiu był fakt, gdy ojciec, który niósł mnie na rękach, poślizgnął się i oboje upadliśmy. Mama powiedziała mi, że miałem wtedy 3,5 roku. Pamiętam swój szkolny debiut. To był zarazem rok otwarcia tzw. szkoły tysiąclatki przy obecnej ul. 29 listopada. W szkole złapałem sportowego bakcyła, stałem się też wielkim kibicem miejscowego klubu „Bieszczady”. Pierwszy mecz, który miał być rozegrany już na nowym stadionie

przy ulicy Kolejowej, musiał zostać nagle przeniesiony na stare boisko w Jasieniu, bo sędziowie zakwestionowali wymiar bramek. Pamiętam mecz „Bieszczad” z Legią Warszawa, Stalą Mielec, Stalą Rzeszów, gdyż drużyny tej klasy przyjeżdżały do Ustrzyk na zgrupowania. By pozostać jeszcze chwilę przy piłce (w końcu zostałem kierownikiem sekcji piłki nożnej, a później prezesem klubu) - pamiętam tych, których już nie ma: Mariana Kabaja, braci Majerów, braci Łojków, Andrzeja Jaźwieckiego, Zbigniewa Dybasia, Janusza Kwiatka czy też największego kibica „Bieszczad” Mietka Żurawskiego.

Pamiętam Ustrzyki filmowe, czyli nagrywanie filmu „Wilecze echa”. Praktycznie połowa obrazu kręcona była po drugiej stronie ul. 1 Maja, gdzie mieszkalem (w miejscu, w którym dziś stoi dom handlowy „Halicz”), oraz za Strwiążem (w miejscu obecnego parkingu). Pamiętam mecz pomiędzy ekipą filmową, która nagrywała pod Lutowiskami „Pana Wołodyjowskiego” i ustrzyckimi amatorami.

Pamiętam zimę roku 1963/1964. Śniegu było tyle, że idąc chodnikiem nie widzieliśmy się ulicy. Pamiętam wycieczkę z rodzicami i sąsiadami, jazdę milicyjnym gazikiem po dnie obecnego Zalewu Solińskiego. Pamiętam budowę starego Arłamowa, uroczyste odsłonięcie pomnika Karola Świerczewskiego „Waltera”. Pamiętam otwarcie przejścia kolejowego w Krościenku, rozpoczęcie budowy Zakładów Drzewnych w Ustjanowej.

Gdy chodzi o pamięć wydaje mi się, że im dalej sięgam, tym obraz jest dokładniejszy, bardziej przejrzysty, pełen szczegółów. No cóż, jeszcze raz potwierdza się fakt, że jestem stary, na szczęście jeszcze nie stetyczyły. Jest więc nadzieja na kolejne felietony, a być może także na inne artykuły, o czym informuję wszystkich tych, którzy do mnie dzwonili i pytali, co się stało: czy zadziałała wewnętrzna cenzura, czy powodem było zwykłe lenistwo.

WIESŁAW STEBNICKI

Bieszczadzkie kalendarium

19 września 1955 — W Ustrzykach Dolnych odbyła się manifestacja na cześć przyjaźni polsko-radzieckiej. Manifestacja powiązana była z zakończeniem 6-dniowego I Okręgowego Rajdu Bieszczadzkiego pod hasłem „Pogłębiajmy przyjaźń z narodami ZSRR”. W rajdzie wzięło udział 320 turystów z całej Polski. Centralne uroczystości manifestacyjne odbyły się pod pomnikiem Józefa Stalina, gdzie mieszkańcy owacyjnie witali schodzących z gór uczestników rajdu, a dzieci szkolne wręczały im wiązanki kwiatów. Następnie delegacje poszczególnych tras złożyły wieniec pod pomnikiem. Mało kto chyba wtedy miał świadomość, że jest to jedno z ostatnich tak uroczystych wydarzeń pod pomnikiem „wodza narodów”. Niecały rok później, w październiku 1956 roku, pomnik Stalina w Ustrzykach został zniszczony, a jego fragmenty zawleczone do Strwiąża.

Wrzesień 1960 — Naftowcy Ośrodka Kopalni w Ustrzykach Dolnych uhonorowani zostali przechodnym sztafardem Ministerstwa Górnictwa i Energetyki za wyniki pracy w drugim kwartale 1960 roku, kiedy to osiągnęli najlepsze wskaźniki ekonomiczne i eksploatacyjne. Między innymi osiągnęli 105 proc. planu eksploatacji ropy naftowej.

Ośrodek Kopalni w Ustrzykach Dolnych był przez lata wiodącym w mieście przedsiębiorstwem. Jak każda, w tamtym czasie, większa firma, prowadził też działalność o charakterze społecznym. Ustrzyckie górnictwo naftowe było np. sponsorem ustrzyckiego klubu sportowego Bieszczady, w tym sekcji piłkarskiej i narciarskiej. Tradycyjne przez lata zielono-czarne barwy klubowe, wiązały się z pierwszą nazwą drużyny Górniczego Klubu Sportowego Bieszczady. Naftowcy byli też animatorami kultury, opiekując się i finansując ówczesny dom kultury, który przeszedł do historii miasta jako „Dom Górnika” przy ulicy Naftowej (dzisiejszy Manhattan).

17 września 1964 - W ramach wizyty na Rzeszowszczyźnie Ustrzyki Dolne odwiedził członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński. W towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie Władysława Kruczka przedstawiciele „wiodącej siły narodu” objechali bieszczadzką wielką pętlę, zatrzymując się w wielu miejscach, aby zapoznać się z dokonaniem na niwie zagospodarowania regionu. Zwiedzili między innymi nowo wybudowane leśniczówki i osady robotnicze. Ostatnim punktem wizyty w Ustrzykach Dolnych było zwiedzanie obiektów rekreacyjno-sportowych, wybudowanych przez mieszkańców miasta w czynie społecznym. Pierwsza połowa lat 60. w Ustrzykach to okres, w którym powstały dwie ważne inwestycje. Pierwsza to miejski stadion sportowy przy ulicy Kolejowej, a druga to miejskie kąpielisko przy ulicy PCK. Obie w dużej mierze powstały przy znacznej aktywności społecznej, choć również w wyniku zaangażowania ustrzyckich zakładów pracy, które wspierały przedsięwzięcie sprzętem i fachowcami. Głównym inicjatorem i koordynatorem tych inwestycji był ówczesny I sekretarz KP PZPR w Ustrzykach Dolnych Mieczysław Nawratowicz.

Wrzesień 1974 — W Solinie w domu wypoczynkowym „Przyjaźń” przez 3 tygodnie przebywali artyści malarze z: Polski, Czechosłowacji, Węgier i ZSRR. Ponad 30 artystów inspirowanych bieszczadzkimi krajobrazami utrwalało różnymi technikami swoje wrażenia. Efektem ich pobytu w Bieszczadach była poplenerowa wystawa prac, która miała miejsce w Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie. Uboższym efektem pleneru był pomysł miejscowych animatorów kultury, na stworzenie lokalnej organizacji zrzeszającej bieszczadzkie twórców – amatorów. Z biegiem lat był to początek powstania „Bieszczadzkiej Grupy Twórców”, która rozpoczęła swoją działalność w oparciu o leśną synagogę, gdzie do dzisiaj prezentowane są dzieła bieszczadzkich artystów.

oprac. /ela/

KONKURS BIESZCZADZKIEGOPARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Bohater naszej zagadki bywa wykorzystywany jako swoisty higrometr. Jego kwiatostan zamyka się na pogorszenie pogody, wraz ze wzrostem wilgotności. Liście

tworzą przyziemną rozetę i są kolkczaste, podobne do ostu. Kwitnie od lipca do września. Występuje głównie w rejonach górskich: w Karpatach i Sudetach, czasem na

wyżynach, rzadko na niżu. Rośnie na suchych, świetlistych łąkach i pastwiskach, polanach reglaowych. Dawniej uważany był za roślinę tajemną, wręcz magiczną. Wierzono, że ma w sobie moc 9 razy silniejszą niż inne zioła. Dziś wiadomo, że posiada właściwości lecznicze. Wyciąg z korzenia wykazuje działanie przeciwpalne, napotne i antyseptyczne oraz zawiera inulinę, prebiotyk bardzo korzystnie działający na układ pokarmowy człowieka. Gatunek objęty jest ochroną częściową.

Jak nazywa się opisana przez nas roślina? Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 10 września 2020 r. Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 15/2020 „GB” to: Krzemień. Nagrodę wylosował: Zbigniew Kazimierzak.

FHU ADAM AGD RTV

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel.: 13/461-2939; 13/461-2454

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY